

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 60— miesięcznie, z doręczeniem do domu M. 65—
Na prowincji z przesyłką pocztową Mk. 70—.

Cena pojedynczego numeru południowego we Lwowie i na prowincji

3 Mk.

Cozy ogłoszeń:
Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnym piśmem 3 Mk. Nadstane i nekrologja za wiersz drobnym piśmem lub jego miejsce 9 Mk. — Ogłoszenia w kronice 20 Mk., za wiersz, po kronice 15 Mk., na pierwszej stronie 30 Mk. — **Drobne ogłoszenia 1 Mk. za wyraz.**
Ogłoszenia: w porannym wydaniu o 50%, droższe, zamiejscowe o 100%, droższe, zagraniczne o 200%, droższe.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Kopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów. — W Ameryce zamówienia na „Słowo Polskie“ przyjmuje „Polish News Agency“ 26 Newark Ave., Jersey City N. 7.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny: Dr. Wacław Mejbaum.

Apostołowie obłędu i burzyciele pokoju.

Niepoprawnym optymistą wypadłoby nazwać tego, któryby sądził, że likwidacja polityki federacyjnej, dokonana przez rzeczywistość dziejową — nastąpiła również w umysłach i planach wojennej partii, skupiającej się koło Belwederu.

Kłeska Petlury, Bałachowicza, pogrom Wrangla, którego akcja była doskonała, po myśli naszych napoleonistów idącą dywersją, utrudniającą bolszewikom przeciwdziałanie imprezie watażków ukraińskich, kompromitujące — wreszcie fiasko pokracznej koncepcji Litwy Środkowej — to tylko, w wyobraźniach tej partii wojennej, drobne, mało znaczące i epizodyczne przeszkody na drodze do urzeczywistnienia dumnego programu, który kontynuowany będzie, choćby za cenę nowej, jeszcze okrutniejszej wojny w permanencji.

Ze tak jest, że polityka federacyjna dalej prowadzona będzie, i że nasze stronnictwa wojenne chętnie dla tej obłędnej doktryny poświęci kształtujące się już zasady pokoju — świadczą trzy kapitalne fakty polityczne, ujawnione w ciągu dni ostatnich:

1) deklaracja p. Askenazego, złożona na Lidze Narodów w Genewie imieniem rządu polskiego w sprawie połączenia Wileńszczyzny z Polską;

2) nota min. spr. zagr. Sapiehy do Cziczeryna i Rakowskiego, dementująca zarzuty p. Joffego w sprawie rzekomego niewypełnienia warunków o terminowym wycofaniu wojsk polskich, ustalonych w rozjemie ryskim i wysuwająca równocześnie bardzo znamienne postulaty, od których p. Sapieha uzależnia powodzenie rokowań pokojowych;

3) sygnalizowany przyjazd do Warszawy p. Jana Dąbskiego z Rygi, celem udaremnienia udziału w konferencji pokojowej posłów sejmowych.

Deklaracja p. Askenazego jest bezceremonialnym ominięciem, jeśli nie bezczelnym sponiewieraniem uchwały komisji spr. zagr., plenum Sejmu i autorytatywnego oświadczenia samego min. spr. zagr. Sapiehy w sprawie wileńskiej. P. Sapieha mianowicie dnia 29 u. m. na komisji spr. zagr. oświadczył, że rząd polski godzi się na głosowanie w Wileńszczyźnie, ale tylko nad alternatywą: „do Polski lub do Litwy“. Kom. spr. zagr. dnia 8 b. m. uchwaliła rezolucję, polecającą rządowi „zapewnienie ludności ziemi wileńskiej wypowiedzenia się w sprawie swego połączenia z całą Polską w jedną całość państwową“. Sejm w dniu 10 b. m. obrzyknął większością po referacie Stan. Grabskiego, przyjął wnioski komisji.

P. Askenazy natomiast wbrew tym trzem, obalającym pomysły federacyjne, faktom — oświadczył imieniem rządu polskiego (!!) w punkcie 5-tym swej deklaracji genewskiej: „Polska nie przesadza formy, w której ma się dokonać połączenie Wileńszczyzny z Polską. Rząd polski zgadza się zarówno na połączenie jak i na federację“.

Albo zatem: działa p. Askenazy na własną rękę, dla tej obłędnej doktryny poświęci kształtujące się już stanowiska instrukcje. W każdym razie uchwała Sejmu została w deklaracji p. Askenazego najczynniczej przekreślona.

P. Sapieha w nocy swej do Cziczeryna zaproponował niejako ultimatywnie: a) ustalić natychmiast przez delegacje obu rządów termin, w którym definitywnie traktat pokojowy ma być podpisany, b) natychmiast po zajęciu przez wojska stron obu linii przewidywanych w rozjemie omówić na konferencji w Rydze gwarancje wojskowe trwałego utrzymania stanu pokoju.

Niezależnie od merytorycznej strony tych propozycji, które ze stanowiska polskiego mogą być uzasadnione — wypada stwierdzić wojownicze akcenty ich stylizacji. Podkreśla je z zadowoleniem nietalonym orędownik Belwederu „Kurjer Poranny“ z dnia 27 b. m., mówiąc, że min. spr. zagr. „uznał za konieczne uderzyć w tony ostre, prawie groźne. Opinia publiczna powinna sobie zdawać sprawę z tego, co to znaczy. Znaczy to dla nas, ni więcej, jak tylko możliwość zerwania ro-

kowań pokojowych z chwilą, gdyby odpowiedź rządu sowiektów nie okazała ducha pokojowego, wzbraniała się wyznaczyć termin, do którego rokowania pokojowe muszą być ukończone. A zerwanie rokowań jest równoznaczne z wojną“.

I w dalszym ciągu przygotowuje organ Belwederu „opinię publiczną“ na możliwość rozpoczęcia działań wojennych, mówiąc: „możemy się znaleźć w konieczności doprowadzenia do końca naszego zwycięstwa nad Rosją. Nie chcemy tej strasznej ewentualności, ale możemy nie mieć żadnego innego wyboru. Z chwilą, kiedy rząd nam oświadczy, że wyczerpał wszystkie środki, jakimi rozporządza dyplomacja, będą musiały przemówić działa. To i nic innego mówi nota ks. Sapiehy — niewolno nikomu w Sejmie, ani po za Sejmem nie zdawać sobie z tego sprawy“.

Uderza skwapliwość i akademicka zgoła porywczoność, z jaką liberyny organ dmie w surmy bojowe, zwłaszcza gdy się uwzględni, że — nieszczerą zresztą — demonstracją p. Joffego absolutnie tyle wolowniczego pobrękiwania szabalką nie usprawiedliwia,

Wreszcie fakt trzeci. P. Jan Dąbski zjeżdża do Warszawy, aby udaremnienie przybycie posłów sejmowych do Rygi. Pro foro externo głosi się, że zapowiedź przyjazdu posłów na rokowania, wywołała łakoby „oburzenie wśród członków delegacji polskiej“, że nasi urzędowi eksperci w Rydze mieli jakoby oświadczyć, „iż uważają wszelką pracę w komisjach, przy udziale posłów, za bezcelową i nieobliczalną w następstwach“.

Rzecz jasna, że „Wyzwoleniu“, stronnictwu belwederkiemu, p. Janowi Dąbskiemu i innym ekspertom Belwederu w Rydze (a są nimi bez mała prawie wszyscy „urzędowi“ eksperci) — chodzi w tej narwnie zainscenizowanej komedji o coś całkiem innego. Trudno mianowicie przypuścić, aby p. Dąbskiemu nie podobala się współpraca w Rydze z pp. Perlem, Barlickim i Kijernikiem. Trudno przypuścić, aby ci panowie, ultrapokojowe nastrojenemu przewodniczącemu delegacji polskiej zmącili atmosferę „pierwiastkiem partytynym, nieodpowiedzialnością oraz agresywnością, grożącą rozbiciem rokowań“. Przeciwnie. Sam p. Dąbski nie zaprzeczy, że posłowie ci mogliby tylko ubogacić jego i tak już przebogaty geniusz dyplomatyczny i służyć mu pomocą w uwieńczeniu dzieła.

Nie o tych panów zatem idzie. Idzie o jednego, dosłownie jednego: Stanisława Grabskiego, którego p. Dąbski, jako mąż zaufania Belwederu, żadną miarą nie śmie i nie chce dopuścić do udziału w rokowaniach.

W tym ostatnim fakcie ujawnia się najdosadniej źte maskowany ofenzywny duch naszej wojennej partii. Jasną jest bowiem rzeczą, że obecność Stan. Grabskiego w Rydze w wysokim stopniu utrudnił, a nawet uniemożliwił może jej napoleońskie pomysły.

„Uporczywy obłęd p. Stan. Grabskiego — mówi wyżej wspomniany organ Belwederu — który odrzucił ofertę cofnięcia się wojsk bolszewickich za Dniepr i Dźwinę, byłoby tylko nie dopuścić do utworzenia się wolnych państw Ukrainy i Białorusi pomiędzy Polską a Rosją, wprowadził armje czerwone w blizkie sąsiedztwo Lwowa i doprowadził do zupełnej i tragicznej katastrofy dzielnic popierające naszą akcję wojenną wojska Petlury, Pawlenki i Bałachowicza“.

Naturalnie. To, cośmy przewidywali — spełnia się co do loty. — Stan. Grabski, narodowa demokracja jest winna klęsce i odwrotowi z pod Kijowa. Plany federacyjne, utworzenie państwa ukraińskiego i białoruskiego, poszłoby jak z płatka, gdyby nie „uporczywy obłęd“ jednego, jedyne go człowieka: St. Grabskiego.

„Djaboliczna“ zgoła perwersja federalistów wspina się tutaj na zawrotne wyżyny cyrkowego akrobaty i urasta do grozy inturystycznego demagogu.

I jakże tu pogodzić się z myślą obecności St. Grabskiego we wznowionych rokowaniach pokojowych? Jest on i niewygodnym i niebezpiecznym. Niewygodnym jako kontolur, patrzący na palce, genialnego Jana Dąbskiego“, niebezpiecznym jako polityk i indywidualność, która mocą swego „uporu“, talentu i wiedzy może uniemożliwić przemyślenie jeszcze jednego uśmiechającego się federalistom eksperymentu.

Chodzi mianowicie o sprawę Litwy Środkowej. „Na warsztacie napoleońskim“ jest mianowicie aktualnie sprawa połączenia się Żeligowskiego z Bałacho-

wiczem, celem przeciągnięcia choćby o parę tygodni gywota Litwy Środkowej i Białej Rusi, jako państw federacją z Polską złączonych. Wprawdzie przedstawiciel sowiektów w Kownie, Akselrod, zakomunikował rządowi kowieńskiemu, że armia bolszewicka będzie prawdopodobnie zmuszona zająć na nowo Wilno a rząd rosyjski możliwość tę potwierdził — ale to jest własna woda na młyn naszej wojennej partii. Aljans Żeligowskiego z Bałachowiczem to doskonały pretekst wojenny dla bolszewików a dla naszych federalistów równie doskonały pretekst do ponownego pochodu na Kijów, „który — jak mówi „Kurjer Poranny“ — musi być celem strategicznym każdej akcji wojennej Polski przeciwko Rosji“.

Wnieśzanie się Stan. Grabskiego w tego rodzaju radosne możliwości, jakie federalistom naszym na nowo się zwiidują — mogłoby grozić ponownem ich rozwiązaniem. A do tego nie wolno „pokojowo usposobionemu“ p. Dąbskiemu dopuścić“.

Te wymienione wyżej fakty malują dosadnie powagę położenia i odsłaniają przepaść, w jaką strącić pragną naprawdę w uporczywym obłędzie jednostki i grupy nieodpowiedzialne politycznie i państwo, dopiero co od niechybnej katastrofy ocalone.

Obóz narodowy uczynić musi wszystko, aby te zbrodnicze zakusy apostołów obłędu i burzycieli pokoju przygwoździć, zdemaskować i zniszczyć.

Józef Rudnicki.

NA DOBIE.

Quod erat demonstrandum...

A jako że „verba volant“ a „scripta manent“ — nie od rzeczy będzie uplastyczyć wywody artykułu wstępnego bojowem orędziem pierwotnego dziecka Belwederu i ideowego przewodnika p. Jana Dąbskiego „Rządu i Wojska“ nr. 48 (128) z dn. 28 listopada br., nie zaopatrując je w żadne zgoła komentarze, które mogłyby osłabić jeno jurną ochotę wojowania wielbicieli napoleońskich.

Tako rzecze mąż wojenny, wschodem — co prawda — trochę zalatujący płomienny p. Adam Proemieńczyk:

Polska delegacja pokojowa uległa jednak nastrojom społeczeństwa, tak zrozumiiałym w siódmym roku wojny, lecz nie mniej tak niebezpiecznym. Nie prowadziła rokowań na podstawie programu, lecz na podstawie bezprogramowych kompromisów. Motywy, które decydowały o stawianiu żądań lub rezygnowaniu z nich były przypadkowe, nie kierowane żadną ogólną zasadą. Inne one były dla każdego powiatu granicznego z osobna: tu rozstrzygało nasamko wzgórz, wygodnych ze względów strategicznych, tam wzgląd historyczny, by włączyć do Polski miejsce urodzenia wieszczą narodowego, ówdzie znów jakiś motyw ekonomiczny — lasy i cukrownie.

W chaosie takich względów i względików zgubił się gdzieś naczelny program, w imię którego Polska, a przynajmniej jej demokracja, wojnę prowadziła — program wyzwolenia bratnich narodów, nieszakających między Rosją a Polską. Jakby tylko dla formalnego zaspokojenia sumienia napisano na cierpliwym papierze traktatu, że uznaje się „w zasadzie“ niepodległość Białorusi i Ukrainy. W praktyce oba te problemy pozostawiła Polska na pastwę sił poza nią działających.

Wyniki połowiczności i nietrwałości zasad pokoju wychodzą na jaw już dziś, przy szczegółowych rokowaniach w Rydze, — a nad delegacją polską ciąży siestoty w dalszym ciągu kłątwa dotychczasowego braku planu, woli i odwagi.

Kiedy do Warszawy doszły wiadomości o tem, że bolszewicy, podając pozorne motywy, przerwali rokowania, należało się spodziewać, że delegacja nasza wyciągnie jedynie męskie i godne honoru państwa z tego konsekwencje: przyjmie zerwanie do wiadomości — i wróci do Warszawy.

Trwoga i wstyd zbiera, gdy się pomyśli, co się kryć może poza lakonicznymi doniesieniami o wyłączeniu „nieporozumień“ i „przestarzałych informacji“, jakie mieli bolszewicy. Czy nie odbywały się tam rozmowy takie, które miały charakter sumitowań się usprawiedliwiają?

Quod erat demonstrandum...

Przegląd polityczny.

LITWA ŚRODKOWA

W „Gazecie Warszawskiej” czytamy: „Bezgraniczna cierpliwość i wyrozumiałość rządu naszego powodują, że Tymczasowa Komisja Rządząca w Wilnie lekceważy sobie uchwały Sejmu. Tak n. p. Sejm nasz w dniu 10 listopada uchwalił wyraźnie, że „istniejąca na ziemi wileńskiej administracja powinna pozostać w ramach koniecznego tymczasowego zarządu”. Wbrew temu Komisja Rządząca stara się wszelkimi sposobami nadać sobie pozory istotnego rządu, zwołuje konstytuante, a nawet na własną rękę samowolnymi dekretemi rozwiązywać chce sprawę rolną.

Członkowie Tymczasowej Komisji Rządzącej w Wilnie, traktując w podobny sposób uchwały Sejmu polskiego, grzeszą niewątpliwie jako członkowie narodu polskiego. Ale nie uważają się oni może nawet za obywateli państwa polskiego i w każdym razie nie są państwa tego urzędnikami. Nic więcej sobie jednak z uchwał Sejmu i — jak mamy prawo sądzić — ze wskazówek swego zwierzchnika — ministra spraw zagranicznych, robi i drugi delegat polski przy Lidze Narodów, p. Szymon Askenazy.

W dniu 29 października na posiedzeniu Sejmowej komisji zagranicznej, minister spraw zagranicznych, p. Sapieha, mówiąc o sprawie wileńskiej, oświadczył, że rząd polski zgodzi się w myśl wezwania Rady Ligi Narodów na plebiscyt w Wileńszczyźnie, pod warunkiem jednak, że „głosowanie odbywać się będzie tylko nad alternatywą: do Polski lub Litwy”. Stanowisko takie jest zupełnie zrozumiałe: wszelkie plebiscyty i referenda mogą się odbywać nad wyraźnie ledynie sformułowanymi zapytaniami, w przeciwnym bowiem razie będziemy mieli gmatwaninę, w której zatrzeć się łatwo może istotna wola ludności.

Komisja też, a za nią Sejm, podzieliły zapatrywanie rządu i powzięły uchwałę, która brzmi: „Sejm wzywa Rząd, aby uczynił wszystko dla zapewnienia ludności Ziemi Wileńskiej, jak najszybszego i usuwającego wszelkie wątpliwości ostatecznego wypowiedzenia się w sprawie swego połączenia się z Rzeczpospolitą Polską w jedną całość państwową.

Prof. Askenazy nietylko jednak nie poszedł za wskazówką uchwały sejmowej, ale postąpił całkiem wbrew jej brzmieniu. Oświadczył on mianowicie, jak głosi depesza Agencji East Express, że „Polska nie przesądza formy, w której ma się dokonać połączenie Wileńszczyzny z Polską. Rząd polski zgadza się zarówno na połączenie, jak i na federację, uzależniając to od wypowiedzenia się ludności”.

Takie zuchwałe lekceważenie wyraźnej woli Sejmu ze strony urzędowego delegata, oczywiście ciężkie być nie może. Nie wątpimy też, że minister spraw zagranicznych potrafił poskronić niesforne wysłańca, w przeciwnym bowiem razie, sam stawał się by wlinnym nieposłuszeństwem wobec uchwały sejmowej”.

SPRAWA ROZBROJENIA BAWARJI

„Action française” pisze w kwestji rozbrojenia Bawarii: Bawaria odmawia kategorycznie rozbrojenia swych organizacji militarnych. Prezydent Haks zaangażował się tak nieodwołalnie, że rząd berliński stara się obecnie nakłonić ententę, aby nie wymagała rozbrojenia Bawarii.

Konflikt między Berlinem a Monachium, niktogo nie obchodzi. Dr. Simons wywodzi, że jeżeli ententa trwać będzie dalej przy swoich żądaniach rozbrojenia Bawarii, rząd bawarski wypowie posłuszeństwo rządowi niemieckiemu, co pociągnie za sobą ogólne zamieszanie w całych Pruszech. Argument ten nikogo jednak nie grzeje, ani zbięli.

Czy różnica zdań między Bawarią a Prusami jest faktyczną czy tylko fikcyjną, tego nikt skonstruować nie zdoła. Czy Dr. Simons, nie podburza potajemnie prez. Kahra i nie umacnia go w jego stanowisku, także jest osłonięte tajemnicą. Jeżeli ententa pozwoliła Bawarii na zatrzymanie broni, bo jakim prawem mogłaby żądać rozbrojenia innych krajów państwa niemieckiego. Wtedy Dr. Simons z łatwością mógłby z tego ustępstwa ukuć broń przeciw warunkom traktatu.

Co do prez. Kahra, nie daje on nam żadnych gwarancji, w jaki sposób zużytkowałby on siły, pozostawione mu przez ententę do dyspozycji. Między Bawarią a resztą państwa niemieckiego nie ma tak zasadniczych różnic, ażeby można z całym spokojem pozwolić jej na utrzymywanie prawdziwej armii. Jak długo ustrój niemiecki będzie takim, jak dotąd, i jak długo stosunki między „krajami” a Państwem niemieckiem nie ulegną zmianie, Bawaria musi być traktowana wedle ogólnych zasad.

Jedność niemiecka istnieje. Tem gorzej dla Bawarii. Nie można jej traktować jako państwo oddzielne. Niech Bawaria zdoła zrobić krok i zerwie ostatecznie z Prusami. Tylko wtedy będzie możliwym zająć wobec Bawarii specjalne stanowisko. Zanim obecny układ nie zmieni się, wszelkie ulgi, udzielone Bawarii, mogą mieć przykre następstwa.

PREZYDENT RADY BAWARSKIEJ W OBRONIE IDEI FEDERACYJNEJ

Prezydent rady bawarskiej P. Kahr wypowiedział w Sejmie swoje zapatrywanie na dążenia federacyjne w Niemczech.

„Jestem przekonany, że federacja jest dla całego państwa najlepszą gwarancją mocy i zapewnieniem trwałej przyszłości. Socjaliści wiele mówią o tem, że Francja popiera ideę federalistyczną w Niemczech, a u siebie działa w duchu centralizacyjnym.

Francja w tym wypadku, kierowana jest tymi samymi powodami, które zmuszają socjalistów do wystawiania centralizacji Niemiec. Socjaliści chcą ugruntować swą władzę partyjną w organizmie scentralizowanego państwa. Francja zaś uważa, że sfederalizowane Niemcy mniej będą niebezpiecznymi, bo Francja wie o tem dobrze, że federacyjne państwo niemieckie, nie tak łatwo ulegnie podstępom imperialistycznym.

Ustrój federacyjny przysparza sił poszczególnym częściom, a co za tem idzie, wznacza stanowisko całego państwa.

PRASA ENTENTY O SPRAWIE GRECKIEJ.

W „Les Debats” pisze p. August Gauvain: Zobaczymy, czy Grecy po tym haniebnym kryzysie będą usiłowali rehabilitować się wobec świata. Jeśli bowiem stracą szacunek i wiarę zachodu, to stracą również to, co wygrali dzięki geniuszowi Venizelosa na Wschodzie.

„Daily Chronicle” pisze: Venizelos wierny swym zasadom konstytucyjnym, zaakceptował oświadczenie wyborców i zrobił co było w jego mocy, ażeby wszyscy jego podwładni nie wyłączając ofiar armii Anatolickiej, postąpili w ten sam sposób.

Gabinet ministerstwa spraw zagranicznych w Londynie i Paryżu oczekuje cierpliwie dalszych wypadków. Możliwe, że Konstantyn nie wróci do Grecji, lecz jeśli wróci, pozostaje dowiedzieć się, czy może być jeszcze szkodliwym dla nas. Naturalnie, że koalicja, która już tyle razy cierpiała z powodu perfidji tego monarchy, nie nabierze już nigdy do niego zaufania. Jeżeli Grecja go powołała znów na tron, będzie ją to drogo kosztowało.

„Daily News” pisze: Sprzeciwiamy się powrotowi Konstantyna dla tych samych powodów, dla których nie chcieliśmy powrotu Wilhelma II w Niemczech i cesarza Karola w Austrii, mianowicie aby nie naruszał pokój w Europie.

„Daily Mail”: Nie można zaufa Konstantynowi i jego przyjacielom, którzy zdradzili jedną partję polityczną, ażeby służyć Niemcom. Mogą więc bardzo łatwo zdradzić i drugą, ażeby oszukać koalicję.

„Evening News” pisze: Tryumf Konstantyna i tak będzie słaby. Jeśli nawet będzie on usiłował zyskać zaufanie Wielkiej Brytanii i Francji i skłoni ją do zgody na wyładowanie jego w Atenach, znajdzie się bez oparcia moralnego a co najważniejsze bez oparcia materialnego, bez którego Grecja nie może egzystować.

Ex occidente lux!

Sprawa plebiscytu na Górnym Śląsku, którego rozstrzygnięcie zadecyduje o przyszłości całej Polski, przypominała nam istnienie wielkiej wyspy polskiej, znajdującej się w Westfalji i Nadrenji. Wyspa ta powstała w ciągu lat kilkudziesięciu z emigracji zarobkowej rodaków naszych prawie z całego obszaru ziem polskich, będących pod panowaniem pruskim. Niestety, społeczeństwo nasze uje interesowało się nigdy zbytnio temi rzeszami ludu polskiego, skazanego, zdawałoby się, na zagładę wśród obcego, wrogiego otoczenia. Nasz brak zainteresowania się temi kolonjami sięgał tak daleko, że nawet nie wiedzeliśmy ni gdy i dotąd jeszcze nie wiemy dokładnie, jak liczne są te kolonie, gdyż różne źródła różnie je obliczały.

Faktem zaś jest, że lud ten, aczkolwiek całe społeczeństwo nie wiele o niego dbało, nie tylko nie uległ naporowi germanizacji, ale zdołał się zorganizować społecznie, narodowo i ekonomicznie, wytworzył dla siebie odpowiednią prasę, uczył się i oświecał w duchu narodowym, podnosił się kulturalnie i wytworzył skupienie tak silne i wpływowo, że nawet Polacy pod względem narodowym zupełnie bierni i ubeświadomieni, a nawet dobrze już zgermanizowani, nabierali z czasem w otoczeniu swojskim ducha narodowego i stawali się czynnymi propagatorami polskości.

Zywiół polski, zamieszkały na obszarach przemysłowych Westfalji i Nadrenji, to w przeważnej części górnicy, pozatem robotnicy przemysłowi, stojących z górnictwem w ścisłym związku. Te okoliczności zawiązać należy, że wojna światowa stosunkowo mało wśród nich poczyniła szczyby, bo na pracy górnika opierał się cały przemysł amunicyjny i kolejnictwo i dlatego górnik polski tamtejszy, mający może nawet większe zalety od niemieckiego, chroniony był od poborów wojskowych, aby produkcja węgla na tem nie ucierpiała. Jeżeli więc według pewnego źródła liczono żywiółu polskiego w tych prowincjach polskich przeszło pół miliona w r. 1916, to można przypuszczać, że w obecnej chwili liczba ich nie jest o wiele mniejsza.

W ostatnich czasach jednak w związku z plebiscytem na G. Śląsku dochodzą nas coraz częściej głosy o prześladowaniach, jakim ulega tamtejszy lud polski zwłaszcza pochodzący z obszarów, objętych plebiscytem. Jednostki, przewodzące ruchowi polskiemu, są prześladowane, wyrzucane z kopalni i fabryk, ścigane przez policję i sądy za różne urojone zbrodnie, a wszystko to w tym celu, aby widok plebiscytu na Śląsku Górnym dla nas jaknajbardziej osłabić i uniemożliwić Polakom, pochodzącym ze Śląska, wzięcie udziału w plebiscycie. Liczba takich prześladowanych, którzy musieli stamtąd uchodzić, jest już bardzo znaczna. Część ich dostała się do Polski i tutaj rząd nasz zaopiekował się nimi. Opieka ta jednak nie jest dostateczna i niezupełnie właściwa, bo taki górnik z Westfalji czułby się zupełnie dobrze, gdyby go przeznaczono do kopalni, że jednak w górnictwie u nas obecnie miejsc wolnych niema, daje mu się stanowiska i zajęcia, do których nie ma zamiłowania ani wprawy.

Właśnie niedawno miałem sposobność zetknąć się z kilkoma takimi uchodźcami i poznać ich poglądy i przekonania, bóle i pragnienia. I muszę wyznać, że odebrałem wrażenie jaknajlepsze, nie dość na tem, uczulem się nawet zawstydzony odkryciem, że to taki dzielny żywiół, a my o nim tak mało dotąd wiedzieliśmy. W rozmowie przedewszystkiem bili na to, że górnik polski w Westfalji marzy tylko o tem, aby do

wolnej Polski się dostać, że uważa się za rezerwową armję górniczą, która Polska będzie musiała przyjąć wkrótce, aby zapelnic ją luki, jakie powstaną na G. Śląsku, gdy z niego górnicy niemieccy umykać będą po korzystnym dla nas rozstrzygnięciu.

W ciągu paru godzin obcowania z nimi można było nabrać wiary w to, że Polska zginąć nie może, mając tak dzielny i wyrobiony wszechstronnie lud robotczy. Ktoś mi wspomniał parę dni temu, że bolszewizm ogarnął i lud nasz w Westfalji. Jako żywo, na tych ludziach, jakich poznałem, nie mogłem tego wcale dostrzedz. Są to ludzie zupełnie poważni, przyzwyczajeni do ciężkiej pracy i brzydzący się instynktownie próżniactwem i w pracy widzący cel i poświęcenie człowieka, Mniejsza o to, kto wpoił w nich to wysokie wyobrażenie o obowiązkach człowieka, o obowiązkach obywatela i Polaka, czy to był ksiądz, czy to zrobiła szkoła ludowa, czy też doszli do tego samoistnie przez wzajemne kształcenie i obcowanie w stowarzyszeniach kulturalnych czy zawodowych. Niewątpliwie wpływ znaczny miało tutaj współżycie z robotnikami niemieckimi i znaczniejszy rozwój życia społecznego wśród Niemców. Ale wysoki poziom moralny z pewnością zawdzięczają samym sobie, tym zdrowym instynktom, właściwym ludowi naszemu, o ile nie zostanie zarażony wpływami postronnymi, obcymi naszej kulturze, obcym duchowi naszemu.

Pod tymi względami ludzie ci nietylko nie ustępują, ale może nawet przewyższają robotników z polskiego, Pomorza, Górnego Śląska. Nie dziwny się więc, że to, co zobaczyli w obrębie Kongresówki i Małopolski, nie mogło ich zachwycić. Nędzny stan oświaty, niski poziom kulturalny, brak samodzielności ekonomicznej, zupełna zależność od żydów na polu gospodarczym i handlowym, brud i niechlujstwo, rozwielmożone próżniactwo, strejkomanja, poddawanie się wpływom bolszewizmu — to są choroby nasze, które ich zdaniem tępić należy, jeżeli nie chcemy zejść do roli pariasów. To nie są doktrynerzy; oni wiedzą tylko, co trzeba robić teraz, aby ludziom było lepiej na świecie, oni wiedzą na razie, że kooperatywa przyniesie im wyzwolenie pracy. Oni to rozumieją, że lichwa wojenna i paskarstwo rozwinęły się na podłożu braku moralności, żeby więc zwalczać skutecznie tę gangrenę społeczną, trzeba spotęgować wytwórczość kraju, a jednocześnie przeciwdziałać demoralizacji, podnosić oświatę ogólną. A czyniąc to, każdy w swoim zakresie, mają oni na oku przedewszystkiem dobro Polski, którą wzmacniając, służą jednocześnie interesom i dobru całej ludzkości.

Razem z Polakami amerykańskimi, razem z Górnymi Ślązakami i poznańcykami tworzą oni falangę, która niewątpliwie Polskę odrodzi, niosąc z sobą to wszystko, co dobrego wytworzyła cywilizacja zachodnia.

Zanim jednak do tego dojdzie, państwo nasze będzie terenem walki między tymi czynnikami twórczymi i budującymi z zachodu a czynnikami rozstroju i anarchji ze wschodu. Wierzę niezłomnie, że żywiół z zachodu w tej walce zwycięży, ale przedtem musimy się dokonać zupełna rewolucja w umysłach naszych; musimy stać się zupełnie innymi ludźmi.

Albo pierwszym etapem do tego, nielako wstępem do tych zwycięstw musi być: zdobycie Górnego Śląska dla Polski.

W. Naake-Nakęski

Każdy żołnierz nosi burawę marszałkowską Każdy obywatel nosi milion w kieszeni gdy posiada „Milionówkę” w tornistrze

Listy z Zachodu.

(Jeszcze około traktatu wersalskiego).

Paryż, 15. listopada.

Jak donosiłam w ostatniej swojej korespondencji, „Matin” rozpoczął niedawno bo przed kilku dniami zaledwie kampanię przeciwko Clemenceau. Po wywiadzie z marszałkiem Fochem, wywiadzie, który miał dość duży rozgłos w prasie paryskiej, „Matin” ogłasza obecnie wyjątki z nowej książki dawnego swego redaktora znanego pisarza politycznego i korespondenta wojennego Stefana Lausanne. Pan Lausanne znany jest również jako autor pięknej książki o wojnie Bałkańskiej z 1918 gdzie nie uważając na oburzenie wielu publicystów francuskich, gorąco bronił sprawę turecką i wykazywał okrucieństwa Bułgarów i Greków względem Turków. Ostatnie jego dzieło jest właściwie zbiorem wspomnień z życia wojennego we Francji w Ameryce i nosi tytuł: „Ludzie, których widziałem” (L'homme que j'ai vu). Podaje za „Matinem” ustępowy dotyczące nominacji marszałka Focha na stanowisko głównego wodza zjednoczonych armii.

We środę dnia 26 marca 1918 r. (data nominacji marsz. Focha) prezydent Poincaré udaje się samochodem do Doulens. Wielka, jedna z największych scen historii ma się wkrótce rozegrać.

Zaledwie prezydent wysiadł z pojazdu, oznajmiając mu, że marszałek Douglas i Haig zatrzymali się w mieście dla narady z szefami armii angielskiej. Może lepiej byłoby nie przerywać im. Aby więc skrócić czas oczekiwania i uniknąć choć trochę ostrego wiatru marnoczek, chłostającego twarz nowoprzybyli przechadzają się wszczep i wzdłuż po wielkim skwerze przed ratuszem.

Nowoprzybyli są to: prezydent Poincaré, p. Clemenceau, p. Boucher wreszcie szaro ubrany generał, który od czasu do czasu zarzuca gniewnie pod jedno ramię swoją starą wyszarzaną łaskę żołnierską. To Foch. Niewiadomo właściwie, kto zażądał jego przybycia, ale jest. Uirzawszy prezydenta republiki, pochodzi doń i wziawszy go pod rękę pyta:

— Czy Pan wie Panie prezydencie, jakie rozkazy zostały wydane? Prezydent nie wiedział. A rozkazy były wielce ważne, chodziło o prawie zupełnie cofnięcie się całej armii, skutkiem którego musiałaby być w krótkim czasie ewakuacja Paryża. Rozkazy te wywarły ogromne wrażenie na zwycięzcy z pod Pere Chaspenoise (Foch). Urywaniem nerwowym głosem generał powtarzał:

— Paryż. Paryż nie ma nic wspólnego z tem wszystkim. Paryż jest daleko. Tam trzeba było zatrzymać Szwabów (le Boche). Można go zawsze zatrzymać, trzeba tylko wydać rozkazy. Haig i Petain to mają, trzeba ludzi trzymających zamknięte drzwi, jeden z jednej strony, drugi z drugiej. Drzwi otwarte są. I każdy z nich stoi za drzwiami, ze swej strony, nie wiedząc jak zamknąć swoją połowę i kto ma zacząć..

— Ale jakże zatrzymałbyś ich pan — pyta, zbliżający się doń pan Loncheur.

— Hm, odpowiada Foch, znasz pan moją metodę. Hm, przyklejam jeden opłatek tu, drugi tam i tak dalej. Szwab nie idzie prawie już naprzód. Jeszcze jeden... I Szwab zatrzymuje się. Można zawsze zatrzymać Szwabów.

Nagle na ganku ratusza ukazują się duże szczerne sylwetki marszałka Haig i lorda Milner'a. Konferencja angielska skończona, teraz zaczyna się konferencja anglo-francuska. Z wielkim pospiechem całe zgromadzenie udaje się do ratusza, gdzie wszyscy zasłaniają w pustej sali wkoło wąskiego stołu. P. Poincaré zajął miejsce po środku, mając na prawo przedstawiciela rządu angielskiego lorda Milner'a a na lewo przedstawiciela rządu francuskiego w osobie p. Clemenceau. Trochę dalej marszałek Haig, generałowie Foch i Petain. P. Loncheur zasiadł na końcu stołu i pełnił obowiązki sekretarza. Każdy z obecnych zachował w tej uroczystej chwili właściwą sobie fizjognomię: Poincaré jest spokojny, Clemenceau zgryźliwy, lord Milner flegmatyczny, Foch nerwowy, Petain przeniknioty, Haig wygląda jak człowiek kompletnie wyczerpany po kilku nocach bezsenności.

P. Poincaré zabiera głos. Z niezwykłą jasnością myśli, która nie opuszcza go w najgorszych warunkach, przedstawia obecną sytuację. I dodaje z energią, iż podług niego, nie może być mowy o zatrzymaniu Niemców gdziekolwiek, jak tam, gdzie są obecnie.

Marszałek Haig odzywa się, że ze swej strony gotów jest uczynić wszystko dla obrony Amiens. W tej chwili Foch zrywa się z miejsca i uderza w stół wołając:

— Ależ nie, marszałku, ależ nie. Nie chodzi o Amiens, trzeba zwyciężyć przed Amiens, trzeba zwyciężyć tam, gdzie stoimy teraz.

W kilku urywanych zdaniach powtarza swoje poglądy, wyrażone już podczas przechadzki na skwerze, poglądy, które rozważa bezustannie od 24 godzin. Zapewne, lepiej było zatrzymać Szwabów (les Boches) na linii Somme. Lecz teraz niema już wyboru, trzeba ich zatrzymać tam gdzie są, trzeba ich zatrzymać natychmiast i na to wystarcza wydać rozkazy.

W tej chwili lord Milner powstaje i przyzywa znakiem p. Clemenceau. Zawiązuje się krótka rozmowa półgłosem. „There is the man” (Oto człowiek jakiego nam potrzeba). Haig powstaje z kolei i przytacza się do rozmawiających. Jest to piękna i szlachetna postać walecznego żołnierza. Od pierwszego dnia śmiertelnej walki zrozumiał wielką prawdę: niema łączności i nie zawsze jest zgoda pomiędzy armiami aliantów. Jeśli tak dalej będzie, klęska jest nieuchronna. Jeden tylko pozostał środek: postawić nad nim samym i nad generałem Petain szefa, któremu obaj byłiby podlegli. Co do niego chętnie się podda rozkazom Focha. Już 48 godzin temu telegrafował w tej sprawie do Londynu.

P. Clemenceau powraca do stołu, gdzie wciąż trwa narada i głośno proponuje generałowi Petain podać się jak marszałek Haig rozkazowi Focha. Następnie p. Loncheur bierze pióro i arkusz papieru i na oczekaniu pisze deklarację, później ogłoszoną publicznie, według której generał Foch miał za zadanie polecić usiłowania obu armii.

— Ponieważ masz pan tak piękne pismo — zauważa Clemenceau — napisz więc tę deklarację w dwóch egzemplarzach, abyśmy ją podpisać mogli.

Tak się też stało i decyzja na mocy której Foch mianowany był szefem naczelnym obu armii, została podpisana ołówkiem na prostym arkuszu papieru.

Wszystko to nosi bezwzględnie wielkie pozory prawdy, lecz w kołach wojskowych dobrze poinformowane osoby dowodzą, że zachowanie się Clemenceau było jedynie zastosowane do okoliczności w ten sposób, aby propozycja nominacji Focha wyszła od Anglików. Tym, którzy znają dobrze charakter byłego prezesa ministrów francuskich, łatwo zdać sobie sprawę do jakiego stopnia hipoteza ta jest prawdopodobną.

Jednocześnie „Journal” z dn. 15 X. drukuje po ważny rzeczowy artykuł o oświadczeniach imiennych znanych wojskowych francuskich, którzy stanowczo przeczą, jakoby jedynie wybór marszałka Focha na stanowisko głównowodzącego armii aliantów uchronił Paryż od ewakuacji i dowodzą, że już 25. marca stan był tak dalece rozpaczalny.

Dr. M. Kastarska.

Bo'szewicy w Azji.

Nie można lekceważyć dyplomacji bolszewickiej. Przeciwnie, wykazuje ona wielką zręczność i niezwykłą umiejętność wyzyskiwania wszelkich trudności Ententy. Ostatnie wypadki — zniszczenie armii Wrangla i klęska wyborcza Venizelosa w Grecji przyniosła rządowi sowieńców nową sposobność do rozwinięcia szerokiej agitacji rewolucyjnej na Wschodzie. Wiele bowiem danych przemawia za tem, że główne wysiłki polityki zewnętrznej bolszewików skierowane będą w stronę Azji.

Pomimo że dla podtrzymania władzy w ustrój sowiecki, bolszewicy wytrwale wciąż zapowiadają niechybna i rychłą rewolucję w Europie Zachodniej, wyniki spisków i agitacji rewolucyjnej w państwach europejskich przekonały zapewne samowładców rosyjskich, iż nadzieje na przewrót światowy opierają się na coraz kruchszych podstawach, zwłaszcza odskąd prawda o raju komunistycznym w Rosji, wbrew nawet woli socjalistów, zaczęła się przedostawać do warstw robotniczych. Tymczasem propaganda wśród ludów azjatyckich rokuje daleko pewniejsze i obfite sukcesy. Nie dlatego, żeby te ludy weszły w stadium wysoko rozwiniętego kapitalizmu i posiadały liczną „klasowo uświadomioną proletarijat” fabryczny, lecz dlatego, że Wschód od czasów wojny znajduje się w stanie niebezpiecznego fermentu. Podłożem dla

nie są w większej mierze stosunki społeczne, ani też islam nie jest religią, którą łatwe byłoby pogodzić z ewangelją komunizmu. Natomiast wśród ludów azjatyckich wznowiły się prądy nacjonalistyczne, dążące do zupełnej samodzielności, i pozbycia się zależności od narodów europejskich, a radykalne i rewolucyjne hasła polityczne z Zachodu trafiły na urodzajny grunt dziewiczy. Sojusz z bolszewikami przywódców tych ruchów narodowych wydaje się najskuteczniejszym sposobem zgniecenia obcego panowania.

O ile Rosja nie umiała poważnie szerzyć swych wpływów w Europie, o tyle mogła się chlubić nie tylko łatwymi podbojami politycznymi, lecz i kulturalnymi w Azji. Zawdzięczała to znajomości psychiki ludów wschodnich, wskutek niewątpliwego pokrewieństwa duchowego. I bolszewizm ma w swej polityce cechy ułatwiające mu porozumienie z sferyzowanymi rewolucjonistami Wschodu, których całe zastępy kształci w swoich szkołach propagandy w Moskwie czy Turkiestanie.

Po klęsce Wrangla bolszewicy mają rozwiązane ręce w posuwaniu się ku Wschodowi. Akcja ich dociera już do Mandżurji, Mongolji i Korei na Dalekim Wschodzie, a z Chinami prowadzone są w Moskwie jakiegoś tajemnicze układy. Wszelako najgroźniejszą dla mocarstw zachodnich jest ekspansja bolszewików ku Azji środkowej i Mniejszej poprzez Kaukaz, między morze europejsko-azjatyckie. Na Kaukazie zaś podają sobie ręce formalni już sprzymierzeńcy: bolszewicy i nacjonalisci tureccy, odrzucający traktat pokojowy w Sevres i nieuznający rządu otomańskiego w Konstantynopolu.

Nacjonalisci tureccy liczą na poparcie w walce z Ententą całego świata mahometańskiego w Indjach, Afganistanie, Persji, Azji Mniejszej, Egipcie, Algierze, Marokku, jakoby skłonny stanąć w obrocie sponte wierzanego kalifatu.

Anglia dotychczas lekceważyła siłę ruchu nacjonalistycznego. Jako państwo posiadające największą ilość wyznawców Koranu, dążyła do zlikwidowania potęg otomańskiej, która zarazem była ośrodkiem religijnym mahometań. Zmusić Turcję do uległości wobec woli Ententy, a szczególnie Anglii, która była przeciwna wszelkiemu kompromisowi ze zbuntowanymi nacjonalistami w Azji Mniejszej, miała Grecja jako spakobierczni państwa sultanów. Klęska Venizelosa obala te rachuby, bowiem właśnie zwycięstwo wysiłkami wojennymi przeciwko Turkom tłumaczy przede wszystkim zwycięstwo wrogów jednego z najwybitniejszych współczesnych mężów stanu.

Przywódca nacjonalistów tureckich Mustafa-Kemal pasza będzie obecnie mniej niż kiedykolwiek skłonny do poddania się wyrokowi Ententy, zwłaszcza, że świeżo odniósł zwycięstwo na Kaukazie nad Ormianami. Kaukaz staje się stopniowo centrum bolszewicko-tureckim. Turcy pragną uzyskać tam granicę, której przyznał im traktat Brzeski. Zajęli część Armenii, samodzielność jej właściwie zniszczyli, a teraz mają zamiar zająć Batum, jedyny port gruziński, dający dostęp do morza krajowi zakaukaskiemu, port, który miał stać się podstawą przenikania handlowego Anglii. Republika gruzińska zagrożona jest przez bolszewików i Turków w swoim istnieniu, a tatarski Azerbejdżan ze stolicą Baku od szeregu miesięcy ma władzę sowieckie.

Sojusz Rosji bolszewickiej z Turkami, poza którym stoi niewątpliwie Berlin, może w krótkim czasie zniweczyć znaczną część dzieła pokojowego Ententy. Płomień rewolucji i buntu może się przerzucić na szereg krajów azjatyckich, a nawet północnych amerykańskich. Powaga Anglii, która stanowi podstawę jej rządów w Azji, jest zachwiana. Stanowisko Persji, w której Anglia budowała pracownie tamy przeciwko ekspansji rosyjskiej ku Indjom i która miała znaleźć się na mocy układu pod protektoratem brytyjskim, jest niebezpieczne. Persja jest bezbronna wobec akcji bolszewickiej i tureckiej, rząd zaś londyński pod naciskiem opinii i z uwagi na konieczności ograniczenia wydatków ma wycofać z Iranu swe słabe oddziały wojskowe.

Nie można jeszcze w chwili obecnej powiedzieć, jakimi drogami kroczyć będzie polityka angielska w celu odparowania groźących jej ciśnień w Azji. Zapewne rozwój wypadków nie pozwoli na trwanie opinii, że umowy handlowe z Moskwą okiełznają propagandę rewolucyjną bolszewików w Azji, otworzą przed wtyką Brytanii w Rosji pole nietylko dla korzyśnych transakcji handlowych i przemysłowych koncesji lecz i dla ugruntowania wpływów politycznych.

B. Wasłutyński.

N A D E S L A N E.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

APOLLO 6397 wło-ska!

Od dziś wspaniała nowość
Burza Aquilone

wstrząsający dramat 5-aktowy z życia arystokracji włoskiej.

Prze piękne widoki morskie.

Na ogólne żądanie nadprogramowe zdjęcia z uroczystości drugiej rocznicy oswobodzenia Lwowa.

We środę w powodu koncertu tylko do godziny w pół do 8-mej wiecz.

Ustąpienie Horty'ego.

Wiedeń. (Tel. wł.). 30. listop. Z Budapesztu donoszą, że koalicja zażąda ustąpienia admirała Horty'ego.

Blok stronnictw rządowych zgadza się na ustąpienie admirała Horty'ego.

Sprawa wymiany jeńców.

Ryga. (Tel. wł.). 30. listop. Prace komisji wymiany jeńców postąpiły znacznie. Bolszewicy ustąpili ze swego stanowiska i skłaniają się do przyjęcia propozycji polskich.

go stanowiska i skłaniają się do przyjęcia propozycji polskich.

Okupacja Nadrenji.

Nanen. (PAT). Prasa niemiecka podaje za „Echo de Paris”, że gabinet francuski postanowił okupować

dalsze obszary nadreńskie, gdyby wojska amerykańskie miały się wycofać.

Sprawa Gdańska.

Gdańsk. (PAT.) Dzienniki tutejsze ogłaszają następującą depezę szwajcarskiej agencji telegraficznej:

Komisja wojskowa Ligi Narodów na wniosek admirała Lacase poleciła swoim podkomisjom zbadać sprawę zabezpieczenia swobodnej komunikacji w porcie gdańskim zwłaszcza zaś, jakich potrzeba sił wojskowych, lądowych, morskich i powietrznych dla obrony wolnego miasta Gdańska.

Gdańsk. (PAT.) Dzienniki tutejsze donoszą z Genewy. Na porządku dziennym dalszego posiedzenia Ligi Narodów znajduje się sprawa zamianowania nowego komisarza Ligi Narodów dla Gdańska.

Gdańsk. (PAT.) Zastępca komisarz Ligi Narodów otrzymał z Genewy od generalnego sekretarza Ligi Narodów Drumonda telegram polecający zakomunikować rządowi gdańskiemu co następuje: Rada Ligi Narodów postanowiła wysłać na cześć wileński mały oddział wojsk policyjnych, składający się z rozmaitych narodowości, których zadaniem będzie strzeżenie dróg i kolei w czasie plebiscytu w wileńszczyźnie o ile się okaże koniecznym Rada Ligi Narodów pragnie urządzić w Gdańsku polistawę dla tych transportów i dla zaopatrzenia ich w żywność. Transporty te nie będą przekraczały 1800 ludzi. Telegram prosi o poczynienie tym wojskom wszelkich ułatwień. Powyższy telegram przesłał zastępca komisarza ententy przewodniczącemu gdańskiej Rady stanu z prośbą o jaknajszerszą decyzję. Rada stanu obradowała i dziś nad tą sprawą i zgodziła się na życzenie Ligi Narodów.

Gdańsk. (PAT.) Poseł nacjonalistyczny do konstytuenty gdańskiej Bumka omawia dziś w artykule wstępnym „Danz. Alg. Z'g.” sprawę mandatu obrony Gdańska przyczem porusza ewentualność zaatakowania Gdańska przez Polskę i zaznacza, że jest rzeczą zrozumiałą, iż Liga Narodów jako protektorka Gdańska musiałaby go bronić wszelkimi środkami gospodarczymi i militarnymi.

Położenie Gdańska nad morzem umożliwiłoby szybką interwencję floty angielskiej, ułatwiając i dając obronę Gdańska. Jednak już samą blokadą można zmusić Polskę w takim wypadku do ustępstw.

OTWARCIE TEATRU W TORUNIU

Toruń. (PAT.) Wczoraj odbyło się tu uroczyste otwarcie teatru narodowego, na którą przybyło spore grono wybitnych przedstawicieli świata artystycznego literackiego i politycznego ze wszystkich dzielnic polskich. Przybyli także premier Witos z podsekretarzem stanu Wróblewskim. Uroczystość rozpoczęła się w kościele a następnie w gmachu teatru odbyła się uroczysta akademja, na której program złożyły się przemówienia, inauguracja, ideklamacje a Lutnia odśpiewała Rotę Konopnickiej. Wygłoszone okolicznościowe przemówienia, a burmistrz miasta Zieliński zakończył przemówienie okrzykiem: Na cześć Naczelnego Wodza i na cześć premiera. Wieczorem dano przedstawienie komedji fredrowskiej „Zemsta”.

YMCA.

Warszawa. (PAT.) Wydział prasowy ministerstwa SW. komunikuje: że minister gen. Sosnkowski wysłał pismo do pułkownika Artura Taylora generalnego sekretarza amerykańskiego związku młodzieży chrześcijańskiej (Ymca). W liście ten pan minister podnosi wielkie zasługi związku dla oficerów i żołnierzy polskich, wyraża głęboką wdzięczność Polaków dla obywateli Rplitej amerykańskiej i dla pułk. Taylora i wyraża nadzieję, że pułkownik dalej będzie prowadził to wielkie i zaszczytne dzieło z pożytkiem dla armji polskiej.

Rozkaz gen. Sosnkowskiego.

Warszawa. (PAT.) Wydział prasowy MSW. komunikuje następujący rozkaz ministra spraw wojsk. gen. por. Sosnkowskiego: Rozkazem moim ukarałem podporucznika ochotnika Kazimierza Janickiego za to, że w nocy z 8 na 9 listopada br. na stacji w Strykowie w sposób wysoce grubiański i brutalny zachował się wobec osoby cywilnej, 4 tygodniowym aresztem na odwachu. Jestem przekonany, że tylko krótkie trwanie służby podpor. Janickiego, który do wojska polskiego wstąpił zaledwie w sierpniu br. stało się przyczyną

ludzi Grecji, do myślenia ich kategoriami. Z trudności tej wyszli tłumacze w rozmaity sposób. Dla jednych decydującym czynnikiem stał się autor, któremu wierność uważali za zasadniczy swój obowiązek. Mnielsza o stopień rozkoszy duchowej czytelnika: przekład — według nich — musi się odznaczać wiernością bądź to absolutną tj. zewnętrzną i wewnętrzną, bądź to przynajmniej tylko samą wewnętrzną, tj. oddającą rzetelnie charakter epoki utwo.

Druza kategoria tłumaczy uznała za czynnik decydujący czytelnika. Cóż będzie za ożytek — rozmawiali oni — z najwierniejszego nawet oddania wewnętrznego charakteru antycznego danego arcydzieła i jego szaty zewnętrznej, jeżeli przez to utwór ten pozostanie dla czytelnika obcym i dalekim? Chodzi właśnie o to, żeby literaturę grecką do dzisiejszego czytelnika zbliżyć, a mianowicie przez pewne zaktualizowanie jej charakteru w przekładach. W ten jedynie sposób będzie można zasypać przepaść, dzielącą umysł nowoczesny od świata starożytnego i sprawić, żeby czytelnik dzisiejszy napawał się i zachwycił pięknem antycznym...

W bogatej naszej literaturze przekładowej posiadamy obfite przedstawicielstwo obu wspomnianych kierunków. Więc tłumaczy, wprowadzających do ostatecznych granic wierność — przede wszystkim zewnętrzną — względem autora greckiego, znajdujemy przede wszystkim między zawodowymi filologami, którzy sami nie są poetami. (A wiadomo, że dobry tłumacz musi nie tylko oprawnie „przetłu naczyć” swj wzór, ale także wzlotem natchnienia umieć się wznieść w te rejony poetyckie, co i przekładany poeta). Tak np. przekład Iliady A. Szmurły jest naprawdę filologicznie dobry, ale brak mu wszelkiego pobytu poetyckiego.

że nie zdołał on przejść się duciem, jaki powinien przyniknąć każdego oficera polskiego. Wojsko polskie było zawsze ze swych zalet moralnych metyko w boju, ale i w stosunku do współobywateli. Punktem honoru oficera polskiego było i być musi dążenie, aby mundur jego stał się synonimem męstwa w walce i wrogiem, rycerskości, obywatelskiego braterstwa w stosunku do ludności cywilnej. Te świetne tradycje wojsko polskie utrzymać musi i ma to głębokie prakonanie, że utrzyma obecnie. Sama bowiem tylko odwaga bojowa, której nie towarzyszą cnoty obywatelskie prowaźliby do szkodliwego rozwielmożnienia się soldateski, do spadku żołnierza na poziom siły fizycznej, podczas gdy musi on być nie rzemieślnikiem miecza, ale rycerzem-obywatelom, gdyż dopiero wtedy spełni swoje zadanie, zespoli się duchowo z całości społeczeństwa, stanie się wyrazem moralnej siły narodu, usprawiedliwi miłość i zaufanie, jakie musi należeć w sercach obywateli ten, kto krwią i czynem czynnym wolność narodu z łączy i na straży jej stoi. Jestem pewny, że oficerowie ten swój święty obowiązek honoru rozumieją należycie, a jeżeli by kto do jego rozumienia nie dorósł, ale postępowaniem swoim wskazywał, że na tym wysokim ale niezbędnym poziomie stanąć nie umie, dowodzi tem wyraźnie, że nie jest godzien nosić zaszczytne munduru oficera polskiego i sam swoim zachowaniem się siebie poza wojskiem przedstawia. Zwracam się tedy do wszystkich oficerów polskich, aby stali na straży honoru armji. Tylko nasze własne postępy stanowiąc będą o tem, czy i w jakim stopniu stanemy się godni szacunku. Mam nadzieję, że nie będę musiał uciekać się do stosowania kar, bo sama już ich potrzeba byłaby zbyt dotkliwą przykrością dla całego korpusu oficerskiego, na który pada ciężar powołań. Każdego pojedynczego wypadku niegodnej noszenia munduru jednostki. Wstygi popular. Janickiego niech będzie przestroją, ale zarazem podnieta do tem większej dbałości o szacunek na leżny mundurowi, który nosimy.

Gdańsk. (PAT.) Wedle tutejszych dzienników do rady miejskiej w Sztumie (Prasy zachodnie) Polacy zyskali największą ilość głosów bo 471, które daly im 5 miejsc w radzie. W Pestlinie (okręg sztumski) zyskali Polacy w radzie miejskiej 7 miejsc. Niemcy tylko 3.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.)

NA MIKOŁAJA
WIELKI WYBÓR
Książek
 dla starszych i dzieci
Księgarnia ST. REHMANA
 Lwów, Rutowskiego 2. 4n618

Nie mówię już o takim „ściśm” tłumaczeniu, jak przekład tragików attyckich pióra zasłużonego skądinąd filologa, Z. Węclewskiego: jest to elaborat przeźrażliwie prozaiczny mimo swej wierszowanej formy zewnętrznej i, mówiąc bez ogródek, niestrawny.

Najświetniejsze przekłady znajdujemy w gronie tych tłumaczy, którzy, poświęcając ściśłość filologiczną, dążyli przede wszystkim do wierności wewnętrznej, do uchwycenia charakteru utworu. Oto co powiada w przedmowie do swych „działów Orestesa” nasz znakomiteszy może przedstawiciel tego kierunku, Jan Kasprowicz: „Przekład mój nie jest filologiczny. Grecy orygnal swój rozumieci, nad filologicznem zaś tłumaczeniem Humboldta-Hermanna lub naszego Węclewskiego trzeba łamać sobie głowę i niejednokrotnie powiedzieć: nie rozumiem. Mimo to przekład mój jest wierny choć nie zawsze zewnętrznie, bo na to nie pozwala odmienny charakter mowy naszej”. Tej zasady trzymał się Kasprowicz przez cały czas swego przekładania i dzięki niej zbliżył się niezmiernie do ideału tłumaczenia. Tę także zasadę obrał Zięgiewicz w swych doskonałych przekładach Aristofanesa, oddając wspawiale ducha komedji attyckiej:

Przejdźmy do drugiej kategorii tłumaczy, do tych którzy rezygnują z wiernego oddania charakteru antycznego utworów greckich, w celu uczynienia ich bliższymi dzisiejszemu czytelnikowi.

Wyraźnie zaznacza W. Dzieduszycki we wstępie do swego przekładu „Edypa króla”, ogłoszonego w „Bibliotece Warszawskiej” z r. 1883, że zwłaszcza chóry w wielkiej mierze zmodyfikował, by przez to — jak powiada — Muze greckiej większy połot nadać i przez to ją bardziej ogółowi uprzystępnąć (?) W.

Une belle infidèle.

A propos przekładu Hezjoda „Tarczy Heraklesa” przez Artura Górskiego. — Warszawa, Gebethner i Wolff, 1919.

Wiadoma to powszechnie rzecz, że mało która z literatur świata obfituje w tak liczne i tak piękne, jak literatura polska. Chłubi się ona i obydwo ma Kochanowskimi i Słowackim i Kasprowiczem... no Boyem.

Specjalnie zaś piśmiennictwo starogreckie znalazło u nas całą falangę entuzjastycznych tłumaczy, począwszy od Biernata z Lublina, który w zaraniu naszej literatury przekładał cierpliwie bajki Ezopa, a skończywszy na wspaniałej „Orestei” Jana Kasprowicza.

Skoro jednak czytujemy się w te wszystkie przekłady, widzimy, jak bardzo są one rozmaite. I to nie tylko pod względem wartości literackiej: różnica polega tu także na odmiennych sposobach pokonywania zasadniczej trudności, następującej się przy poszczególnych utworach literatury greckiej.

Trudność ta jest następująca. Sposób myślenia starożytnych Hellenów, ich światopogląd, cały — słowem — duch starogrecki różni się zasadniczo od struktury umysłowo-duchowej człowieka nowoczesnego. Utwór grecki dla czytelnika nieobeznanego ze światem starożytnym wieje bądź co bądź obcością. A nawet nie — laik, czytając dzieło Platona czy Sofoklesa musi zadawać swemu umysłowi pewien rodzaj gwałtu, ażeby zmusić go do obracania się w pojęciach

Teatr poznański.

W ostatnich czasach niejednokrotnie pojawiały się artykuły i korespondencje, mające stosunki Wielkopolskie, zwłaszcza ze sfery poczynań artystycznych — barwami wielce jasnymi, wróżące stolicy Wielkopolski — Poznaniu — najpiękniejszy rozwój, idące w swym optymizmie do wróżenia mu w blizkiej przyszłości roli głównego środowiska kultury artystycznej i umysłowej. Przepowiednie te byłyby rzeczą wielce miłą dla każdego — związanego z życiem Poznania — Polska, każdy nie zapoznawany dotychczasowego dorobku kulturalnego tego miasta, posiadającego, bądź co bądź, swoją tradycję kulturalną.

Zastrzeżenie to odnosi się zwłaszcza do kwestji teatru poznańskiego. W żadnym może polskim mieście teatr nie odegrał tak wielkiej i doniosłej roli społecznej i narodowej, jak właśnie w Poznaniu. Będąc jedną z mównic, z której słowo polskie, pozornie bez ograniczeń rozbrzmiewać mogło, był otaczany wyjątkową pieczą i miłością społeczeństwa. Polski Poznań posiadał do niedawna, bo do sierpnia ubiegłego roku, jeden jedyny budynek teatralny, wybudowany ze składek narodowych, noszący do dziś wymowny napis: „Naród sobie“.

Przez scenę teatru, t. zw. „Polskiego“, przeszły wszystkie prawie bez wyjątku wybitne indywidualności artystyczne aktorskie. Na tej scenie grali: Modrzewski, Królikowski, Rychter z dawniejszych; później: Bolewski, Żelazowski, Sosnowski, Adwentowicz, Wysocza, Przybyłko a wreszcie z najwspółczesniejszych: Osterwa, Junosza, Jarosz i cały szereg nazwisk, świadczący o wysokim poziomie tej na zachodnich kresach placówki narodowej, podtrzymującej ducha i pielęgnującej Słowo polskie w mieszkanej formie. Z tej sceny rozbrzmiewały potężne słowa „Dziadów“ Mickiewicza, z niej przemawiał Słowacki, Wyspiański, Krasiński, Szekspir, wszyscy wreszcie mniejsi i więksi potętnicy poezji teatralnej.

Niewątpliwie, nie wszyscy, kierujący nawa teatralną, mieli na celu jedynie względy natury czysto artystycznej, zresztą i wymagania publiczności ulegały wahaniom i rosły stopniowo. Zmieniano więc dyrektorów, pragnąc osiągnąć możliwie najwyższe wyniki artystyczne.

Dopiero pozyskanie w r. 1912 na stanowisko dyrektorskie p. Nuni Młodziejewskiej-Szczurkiewiczowej i p. Bolesława Szczurkiewicza pozwoliło teatrowi stanąć na należytych poziomach. PP. Szczurkiewiczowie pochlubnej działalności, zapisanej zaszczytnie przez kroniki artystyczne i społeczne w Wilnie, gdzie po 50 latach wskrzesili teatr polski, jako ludzie posiadający nie tylko zależność materialną, kulturę artystyczną i gorące umiłowanie teatru, poświęcili cały zapał i siły, stawiając teatr na wysokim poziomie przez planowy repertuar, dobór sił młodych, ale już wykwalifikowanych, staranność o piękną i kulturalną stronę zewnętrzną przedstawień, mimo trudności, stawianych przez władze pruskie, zabraniające sprowadzania „obcych poddanych“ — naturalnie Polaków z innych zaborów.

Już wybrany na inauguracyjne przedstawienie „Bolesław Śmiały“ Wyspiańskiego ze znakomitym przedstawicielem postaci tragicznego króla p. Józefem Sosnowskim, wywarł olbrzymie wrażenie i zadzierzgnął serdeczne węzły między Poznaniem a młodem kierownictwem teatru. Dwuletnia działalność artystyczna pp. Sz. przyniosła cały szereg przedstawień wybitnych, jak z piętyzmem wystawiony „Judas z Kariothu“ Ro-

dzimny, do jakich to śmiałości, mówiąc eufemistycznie, zasada ta doprowadza.

Jeżeli jednak tłumacze w rodzaju Dzieciuszyckiego z karygodną licencją odzieali poematy hellenistyczne z ich swoistego charakteru, to przecież byli inni, którzy czynili to samo z nadmiarem swej indywidualności poetyckiej. Typowym przykładem jest tu Słowacki, jako tłumacz pierwszej księgi Iliady. Wielki poeta, który przewyższył natchnieniem Calderona, przekładając go, nadał też specjalną szatę poetycką Homerojowi. To co czytamy u Słowackiego jest przepiękne, ale nie ma to nic z charakterem dworskiej poezji starego aoida jońskiego; to jest poezja Słowackiego. To też kto chce poznać Homera, uda mu się to o wiele lepiej, jeżeli weźmie do ręki płaskie, lecz wierne tłumaczenie Szmurły, niż cudowny, ale niewierny wewnętrznie przekład Słowackiego.

Śladami twórcy „Króla Dusza“ poszedł też Artur Górski, tłumaczac Herjoda „Tarczę Heraklesa“. I u niego zatracą się zupełnie charakter hezjodowej poezji epicznej, tak blisko w „Tarczy Heraklesa“ spokrewnionej z homerową.

Przepiękna parafraza Górskiego nosi bowiem na sobie piętno, któreby nazwał modernistyczno-ludowym. Wiadomo mianowicie, że neoromantycy a zwłaszcza moderniści, do których niech nam będzie wliczyć Artura Górskiego, lubują się w archaicznym legendach ludowych, którym nadają wybitny charakter modernistyczny: wystarczy przypomnieć Wyspiańskiego, autora „Achilleidy“. W tym też duchu przekładał Górski „Tarczę Heraklesa“, uważając ją za archaiczną baśń ludową, przypisywaną Herjodowi, i zabarwiając ją zlekką modernizmem

stworowskiego, „Szlakiem Legionów“ i „Lilje“ Morstina, „Burza“ Szekspira, „Balladyna“ i „Zawisza Czarny“ Słowackiego, „Dożywocie“, „Pan Jowiński“ i „Zemsta“ Fredry, ta ostatnia z Cześnikami — Bolesławem Leszczyńskim, którego ostatnie gościnne występy odbyły się w Poznaniu, przynosząc „Złote Runo“, „Starych kawalerów“ i wreszcie „Otella“ i „Mazepę“.

Okres powojenny wobec zucia trudności politycznych postawił Teatr Poznański na poziomie absolutnie pierwszorzędym, nie kładąc dalszych tam repertuarowi, pozwalając bez ograniczeń sprowadzać dowolną liczbę artystów i niezbędnego dla kulturalnego teatru artystę-malarza.

„Kordjan“, „Nowa Dejanira“, „Mazepa“, „Warszawianka“, „Sędziowie“, „Wesele“, „Kupiec Wenecki“, „Król Lear“, „Uczone Białogłowy“, „Siostra Beatriks“ — Maeterlincka, „Miasto“ — Przybyszewskiego, „Świerszcz za konieciem“ — Lickensa, aż do utworów ostatniej doby, jak przyjęte entuzjastycznie „Miłosierdzie“ — K. H. Rostworowskiego — wszystkie te sztuki przeszły przez scenę „Małego“ teatru poznańskiego, służącego zawsze raczej „Wielkiej“ sztuce. Obok nich nie zabrakło ani jednego nazwiska młodego i wartościowego, tak rodzimego jak i cudzoziemskiego, oczywiście za wyjątkiem autorów niemieckich, dla których Poznań — aż do zupełnego załatwienia tarć politycznych — jest na razie zupełnie zamknięty.

Te wybitne zasługi pełnego energii i wybitnych zalet artystycznych, jak i administracyjnych dyrektora Szczurkiewicza spowodowały Zarząd miasta Poznania do powzięcia projektu fuzji z „Teatrem Polskim“ o dziedziczonego po Niemcach, „Teatru Wielkiego“ o obszernej widowni, lecz niezbyt bogatej w urządzenia techniczne, ale o obszerniejszej scenie.

Przy niezmiernie cennym współudziale artystycznym pozyskanego przed 3-ma miesiącami również przez władze miejskie dyr. Romana Żelazowskiego, zatrzymano całkowity personal dramatyczny „Teatru Polskiego“, składający się z nieprzeciętnie utalentowanych sił artystycznych, pozyskano kilka osób ze sceny lwowskiej, łódzkiej itd., ustalono po dokładnym obopólnym porozumieniu repertuar i rozpoczęto sezon, będący właściwie dalszym przedłużeniem dotychczasowej działalności teatru.

Sezon, tak szczęśliwie rozpoczęty, przyniósł dotychczas pierwszorzędne pod względem artystycznym przedstawienie „Horsztyńskiego“, „Wyzwolenie“ — St. Wyspiańskiego, przyjęte gorąco a przygotowane z piętyzmem, poprzedzone odczytem jednego z najwybitniejszych znawców literatury polskiej prof. T. Grabowskiego.

Projektowanem jest wystawienie „Gromiwoi“ — Arystofanesa, „Księżnej Padwy“ — O. Wilde'a, „Księżniczki Kasi“ — Yets'a, „Nocy Listopadowej“, „Opowieści Zimowej“ Szekspira, „Zwiastowania“ — Olaudela i całego szeregu nowości z zakresu lżejszej literatury.

Teatr, rozporządzając doborowym zespołem, jednym z bezsprzecznie najlepszych dziś w Polsce, jak: Młodziejowska, Biesiadecka, Barwińska, Arkawinówna, Czarnicka, Dąbrowska, Sachnowska, Stępowaska, Wierzejska, Wojciechowska, Żbikowska, Czechowska, Biesiadecki, Boelke, Bolesławski, Barwiński, Popławski, Ryszkowski (jeden z najzdolniejszych reżyserów młodszego pokolenia), Ryll, Stępowski, Lochman, Storna, Łuszczewski, Radwan i wreszcie oba dyrektorzy: Szczurkiewicz i Żelazowski, których każdorazowy występ witany jest owacyjnie — cieszy się znaczną frekwencją i jeszcze silniej zespala się ze społeczeństwem, które w swym pewnym konserwatyzmie

W ten sposób charakter tego utworu został wypracowany. Pomijając już bowiem zmodernizowanie, nie liczące chyba z poematem starogreckim, należy zaznaczyć z całym naciskiem, że niema on bynajmniej piętna ludowego, jak się to nieraz błędnie przypuszcza. Poezja homerowa, którą „Tarcza Heraklesa“ jest bardzo blisko spokrewniona, ma charakter arystokratyczno-dworski, zupełnie tak samo, jak średniowieczno-francuskie „chansons de geste“ i cała poezja trubadurów. To też gdy pani Dacier w swym przekładzie Iliady — powada francuski krytyk M. Breal — widziała wszędzie szlachtę i książęta, była o wiele bliższą prawdy, niż nasi tłumacze nowocześni, czyniący rycerzy greckich i trojańskich przedstawicielami krwiożerczego wieku, nieokrzesanymi ludźmi epoki barbarzyństwa i mordy.

Zapewne, nie posunął się Górski aż do tego stopnia, nadając swemu przekładowi piętno ludowe; ale to pewna, że swoistego charakteru greckiego poematu epicznego w tłumaczeniu nie oddał.

Takie refleksje nasunęła mi lektura tej przepięknej zresztą parafrazy poetyckiej, jaką jest wersja Górskiego. Nie szło mi tu wcale o pełną jej ocenę; chciałem jedynie na tym wybitnym przykładzie wykazać, jak bardzo często piękne poezje, chcące być przekładami posiadają istotnie bardzo wysoką wartość literacką, nie mając jednak prawa do nazwy przekładów. Takie tłumaczenia nazywają Francuzi żartobliwie: „les belles infidèles“.

Ignacy Wieniewski.

rozumie wybornie, że to nie nowo zorganizowana mniej lub więcej udana impreza artystyczna, ale krwią i tradycją ze społeczeństwem zrosnięta, od szeregu lat ucząca się mówić i myśleć po polsku, placówka społeczna i artystyczna.

Sci

Nauka i sztuka.

* Jerzy Michalski: Traktat pokojowy w Saint Germain a obciążenie Polski, Kraków 1920. (Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej 8-o — 83 str.) Praca powyższa, mająca za przedmiot likwidację stosunków prawnopublicznych, wynikłą z rozpadu Austrii, jest uzupełnieniem pracy p. Aleksandra Raczyńskiego, jaka wyszła niedawno pt. „Traktaty pokojowe wobec praw majątkowych“ (Kraków—Warszawa 1920) a która omawia likwidację stosunków majątkowych prawnoprywatnych.

W rozprawie Dr. Michalskiego przedstawione są kolejno w porządku systematycznym i krytycznie oświetlone najpierw zasadnicze postanowienia traktatu z Austrią w dziedzinie publiczno-prawnych stosunków majątkowych, następnie długi austriackie, własność skarbową, banknoty koronowe, likwidacja Banku austriacko-węgierskiego, inne ważniejsze materje natury finansowej oraz organizacja i funkcje Komisji odszkodowań (t. zw. Komisji Reparacyjnej). W zakończeniu związane są analityczne uwagi krytyczne, dotyczące poszczególnych materji, w jedną syntetyczną całość co ułatwia czytelnikowi pogląd na znaczenie dla Polski ośnośnych norm traktatu.

* (jz) Marceł Prevost: La nuit finira. Tematem nowej powieści Prevosta jest małżeństwo młodej dziewczyny z narzuconym jej przez opiekunów bogatym wędrownym, który wychowuje brata swej pierwszej żony. Przebieg normalny: mają jedzie na wojnę, młoda żona zostaje z młodym człowiekiem pod jednym dachem. Zdradę uzasadnia autor wojną, która, jak się już napisało tysiąc razy, pachy charaktery. Prevost traktuje całą sprawę z widoczną tendencją nie ośmieszania męża, przytem jednak i nie naruszenia sympatii czytelnika dla kochanków. Jak na Prevosta nowy rys. Co ciekawe, to że w jego powieściach przedwojennych zdrada jest motywem stałym. Dlaczegoż w ostatniej powieści musi ją autor umotywować aż — wojną?

* (sm) Nowy rewolucjonista w teatrze. Bohaterem dnia teatralnego, kto wie, czy nie dosłownie bohaterem dnia, jest w Berlinie niejaki pan Jan Rehfish. Napisał ten młody pan aż pięcioaktową, co się tłumaczy nie nadużytemi dotąd siłami autorskimi, tragedję p. t. „Der Chauffeur Martin“. Treść sztuki w rewolucyjnych, jak obecne, czasach musi być rzecz prosta też rewolucyjna. Więc jest bohaterem szofer rewolucjonista, chociaż najmniej szkodliwym. Wypowiada bowiem wojnę — Bogu. Dlaczego? Bo przejechał na śmierć człowieka i uwolniony wprawdzie przez sąd zwykły przewlekając przecięż dzieło obrony przed trybunałem własnej duszy, dochodzi wreszcie do przekonania, że padł ofiarą złośliwości samego Boga. Honor to wprawdzie niezwykły, ale i niezastużony. Szofer bowiem, nawykły dotąd do brania rekordów chyżości, bierze dzięki temu ostatniemu swojemu wnioskowi rekord naiwności między bohaterami scenicznymi. Autor nie daje się tem wszakże zbici z tropu i skupiwszy koło swojego bohatera całą rzeszę ludzi mających do Pana Boga równie słuszne pretensje, rozpoczyna bój z niebem nie na żarty, chociaż właściwie bardzo nawet na żarty. To strzelanie do Pana Boga z flobertu, używanego zazwyczaj przeciw wróblom, jest owszem wcale zabawne i tragedję niezmiernie, ale stałe w opinii rozważniejszego widza przechyla ku komedii. Więc zażarty na Boga automobilista i jego towarzysze karzą swego stwórcę i tyrańca, jak mówią, w ten sposób, że niszczą się nawzajem. W sztukach dawnych pokazywało się nieraz samobójstwa. Pan Rehfish pokazał także samobójstwo, nie masowe. Pan Bóg patrzy na te wszystkie, pięć aktów trwające dziwy, aż wreszcie znudziło mu się słuchać i popełnia złośliwość drugą z kolei w tej sztuce: tym razem słuszniejsza: pozwala zginać samemu bohaterowi. Tak kończy się sztuka, mająca wykazać, że lepszy Pan Bóg nietylko niż pan Rymsza, ale nawet niż pan Rehfish, którego dyletancka robota nie robi zdaje się dziury ani w niebie prawdziwym, ani tem mniej w teatralnym. Wystawa sztuki miała być wybitnie ekspresjonistyczna, to znaczy, że i reżyser i dekorator robili wszystko, żeby ciemną myśl autora uczynić jeszcze ciemniejszą.

Górnoślazaku i Górnoślazaczko!

Plebiscyt się zbliża! Czy pozwolisz, aby lud śląski na zawsze został odgradzony od Polski?... W Twoim mroku teraz spoczywa przysły dobrobyt i wolność ziemi Śląskiej. Spiesz wypełnić swój obowiązek! Zgłoś się natychmiast osobiście lub listownie do Komitetu Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczpospolitą Polską (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60), aby Cię zapisano na listę głosujących!

Pamiętaj również, że obowiązkiem Twoim jest nietylko swój głos za Polską oddać, lecz i innych bardziej opieszłych i obojętnych do tego pobudzić i zachęcić!

NADEŚLANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

**Cukrownia w Chodorowie obsadzi 2 posady
magazyniera materiałów
oraz
magazyniera cukru**

Pisemne zgłoszenia wraz z podaniem referencji należy wnieść do Dyrekcji Cukrowni w Chodorowie.

JAN ŚWIDERSKI
architekt-budowniczy
Lwów, ul. Kurkowa 1. 63.

Wykonuje plany, kosztorysy, ocenienia, kierownictwa, oraz przedsiębiorstwa budów nowych i rekonstrukcję starych i na prowincji.

Edmund Żychowicz

architekt, konc. budowniczy
we Lwowie, ul. Zybilkiewicza 1. 8.
Wykonuje plany oraz roboty wchodzące w zakres budownictwa we Lwowie i na prowincji.

Z muzyki.

„Cyrułk sewilski“ — wznowienie.

Repertuar operowy „wzbogacił się“ w bieżącym sezonie o jedno jeszcze — wznowienie. Snać niema nadziei, byśmy doczekali się jakiejś premiery, snać obecny sezon nie wyrwie się ze szponów bezwzględnej apatii, snać skazani będziemy na wieczne repetycje okraszane co najwyżej występami nowych osób, które zaśpiewają raz, dwa razy, by potem milknąć na dłuższy okres czasu, ustępując miejsca — nowym ludziom. Już dzisiaj dają się odczuwać przejawy tej fatalnej gospodarki, już dzisiaj świecą niektóre przedstawienia pustkami i obym był fałszywym prorokiem, stan ten będzie się pogarszał stale. Jeżeli dzisiaj jeszcze wszelkie Żydówk, Toski, Aidy itd. wypełniają widownie, to dzieje się to z tego względu, że na wodni niebieszczęcią mundury przejeżdżnych ale, co będzie, gdy ich zabraknie? Dotychczasowym repertuarem nie uratuje się sezonu. „Cyrułk sewilski“ na równi z całym szeregiem innych oper musi należeć do utworów stale dawanych, nie można go podnosić do godności wznowienia, afiszowanego, zapowiadanego, odwoływanego, musi wejść w skład „repertuaru“, zolaznego repertuaru i by tak się stało ma wszelkie po temu szanse. Przedewszystkiem artyści nasi operę tę lubią i grają ją chętnie — to się wyczuwa. Powtórę w tak ubożuchnym jak nasz repertuarze jakaś opera komiczna zastąpiona być musi, wreszcie ten spektakl należy na naszej scenie prawie do udatnych, zatem i ten wzgąd za tem przemawia, by od czasu do czasu opera ta pojawiała się na naszej scenie.

Grano ją wczoraj dobrze i wystawiono na ogół starannie. Wrażenie dodatnie jest w pierwszej linii zaśluga znakomitej w swojej roli (Rozyna) p. Ewy Bandrowskiej jak najmniej zasługą całego przeważnie zespołu, w który wnosi dużo humoru p. Folański, Okoński, Łowczyński, p. Kasprowiczowa, zatem omal wszyscy. Rolę Basilia kreował p. Mossoczy, znany nam z dawniejszych występów. Młody artysta, który do ostatniej chwili stał pod sztandarami broniąc kresów, wywiązał się ze swojej trudnej roli wcale poprawnie. Piszę trudnej, gdyż taką jest faktycznie, utrudnia ją zaś poważnie i reminiscencja niedawnej znakomitej kreacji Didura, który partię Basilia zalicza do najświetniejszych swojego repertuaru. P. Mossoczy rozwiązał ją głosowo mimo pewnej tremy wcale pomyślnie, grze zaś swojej starał się nadać dużo wyrazu; jako nowo-angażowana (słyszałem, że nią będzie) siła, będzie ponad wszelką wątpliwość bardzo pożyteczny dla naszej sceny, której tego rodzaju głosów zupełnie brak.

Operę dyrygował bardzo starannie p. Lehrer. Mając takiego dyrygenta do dyspozycji możnaby się całkiem śmiało pokusić o wystawienie dzieła dawnego repertuaru, np. Mozartowskich. Ze spektakle te nie zawiodłyby — to rzecz pewna, zatem po raz ixy życząc dobrej woli, jeśli nie zrozumienia własnego interesu.

Prof. Lesław Jaworski.

**Czas odnowić przedpłatę
na miesiąc grudzień!**

Ceny prenumeraty i pojedynczego numeru w nagłówku.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 30 listopada.

Repertuar teatru miejskiego.
Wtorek, 30 listopada o godzinie 7 wieczór „Rozwódka“ operetka.
Środa 1 grudnia o godz. 7 wieczór „Otello“ opera.
Czwartek 2 grudnia o godz. 7 wieczór „Manewry jesienne“ operetka.
Piątek 3 grudnia o 7 wieczór „Papierowy kochanek“ komedia.
Sobota 4 grudnia o godz. 3.30 popoł. „Pan Damazy“ komedia. — O godz. 7 wieczór „Otello“ opera.
Niedziela 5 grudnia o godz. 3.30 popoł. „Południca“ dramat. — O godz. 7 wieczór „Rozwódka“ operetka.
Poniedziałek 6 grudnia o godz. 7 wieczór „Cyganeria warszawska“ sztuka w 4 aktach A. Nowaczynskiego — nowość.
Wtorek 7 grudnia o godz. 7 wieczór „Lakme“ opera.
Środa 8 grudnia o godz. 3 popoł. „Kordyan“ dramat dramatyczny.
Środa o godz. 7 wieczór „Rozwódka“ operetka.

— **APOLLO.** „Burza“ (Aquilone) Dramat w 5-ciu aktach z życia arystokracji włoskiej.

— **Sekretariat Związku Lud.-Narod.** ul. Zimorowicza 1. 11—15 Gmach „Słowa Polskiego“ otwarty dla stron od 10—12 przed południem i od 6—7 wieczorem. W niedzielę i święta tylko przedpołudniem

— **Ze Związku Naukowo-literackiego.** Inauguracyjny odczyt Związku naukowo-literackiego odbędzie się w czwartek dnia 2 grudnia o godz. 8 wieczorem w sali Towarzystwa Politechnicznego (ul. Zimorowicza 1. 9). Mówić będzie prof. dr. Zygmunt Weyberg na temat: „Z tradycji uniwersytetów polskich“. Wstęp dla członków Związku bezpłatny, dla nieczłon-

— **29 listopada.** Ten dzień, niegdyś obchodzony u żałobniczy, zaduszkowy sposób, minął tego roku bez zwykłych czarnych parad i katafalkowych frazesów. Cześć wielkich kochanków ojczyzny wciela się zdrowym torom w życie, przemianowana przez nowe warunki. Bohaterom tym składamy i składać będziemy zawsze pokłon, świadomi wartości ich czynu, przeleż nie w sposób płakiwy i patetyczny, ale spełniając ich tęsknoty, których nie mogli w swoim nieszczęsnym czasie spełnić sami: budując radośnie państwo niezszalone.

— **Związek Organizacji Narodowych** zawiadamiła, że jego biuro otwarte jest codzień jedynie od godz. 5 do 7 wieczorem przy ul. Łyczakowskiej 1. 9, I. p.

— **Powszechnie wykłady uniwersyteckie.** Środa, 1 grudnia prof. Nadolski: Porty morskie (z demonstracjami). Sala geologiczna politechniki, godz. 7. — Niedziela 5 grudnia prof. Ebermann: O łodziach podwodnych. Tamże, godz. 5.

— **Z Polskiego Towarzystwa Politechnicznego.** We środę 1 grudnia o godz. 6-ej wieczór odbędzie się tygodniowe zebranie, na którym prof. dr. Stanisław Loria wygłosi dalszy ciąg odczytu pt.: „Podstawy Einsteinskiej teorii względności i nowej teorii grawitacji“.

— **Tow. Miłoś. Języka Polskiego** w artykule informacyjnym powiada i słusznie, że każdy Polak czy Polka powinni należeć do tego Tow. jako członkowie zwyczajni. Nie podaje jednak szanowny autor artykułu adresu stałej siedziby Tow., tak że chętny z prowincji, który stanowczo na posiedzeniu 27 listopada być nie mógł, niewie gdzie przesłać wkładkę z prośbą o przyjęcie na członka zwyczajnego. Czy może do Tow. Miłoś. Języka Polskiego mają prawo należeć tylko Polacy ze Lwowa? Prosiłby Sz. Tow. o wyjaśnienie.

— **Dyrekcja kolei** ogłasza: Obowiązujące obecnie ograniczenia ruchu osobowego, przedłuża się na zarządzenie min. kol. do dnia 10 grudnia br.

— **Z sali koncertowej.** Stanisława Korwin-Szymanowska daje swój tegoroczny wieczór pieśni w piątek dnia 3 grudnia. Program ułożony z własną naszą znakomitą pieśniarce finezją obejmuje kompozycje po raz pierwszy we Lwowie śpiewane jak Haendla, Mozarta, Moszkowskiego, Regera, Debussiego i Thomasa. Akompaniuje dr. E. Steinberger. Mała ilość biletów jest do nabycia w magazynie nut Sewfurtha.

— **Koncert Marii Catani,** skrzypaczki rodem z Florencji, która była sensacją ostatniego sezonu koncertowego w Rzymie i Mediolanie odbędzie się d. 1. grudnia br. Bilety w składzie nut Połonieckiego, ul. Tańskiej 3. 6482

— **Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Eksportowo-Importowe „America Europe Exchange Corporation“** reprezentacja na Małopolskę pod kierownictwem p. Bolesława Koźmińskiego przeniosło swe biura do hotelu Francuskiego przy pl. Marjackim 5 II p. z dniem 1 grudnia 1920. Godziny urzędowe od 9—1 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt. We wszystkich sprawach tego Towarzystwa dotyczących tylko także zwracać się należy. Adres telegraficzny: Ameropex Lwów. 6489

— **Przed Św. Mikołajem,** Najmłodszy ze Świętych jest już w drodze. Na razie swoją wizytową kartę pjernika złożył na cukierniczych wystawach, budząc

w łakomym rodzie dzieci westchnienia i potrzebę zatrzymywania się przed tym pięknym, a obwarowanym przez czarno-czerwonych diabłów rajem. Inna rzecz, że byłby już czas na spolszczenie prawdziwych cukierniczych przynęt i na zerwanie z czulą tradycją niemieckiego diabła.

— **Wydawcy pism warszawskich** uchwalili od dnia jutrzejszego podnieść cenę numeru gazety na 5 Mk.

— **Prośba do miejskiego Departamentu technicznego.** Lokatorowie umienicy 1. 7 przy ulicy Teatyńskiej proszą uprzejmie Departament techniczny Magistratu, by raczył łaskawie zmusić właściciela tegoż domu P. Müllera do nakrycia dachem swej realności. Jeszcze przed dwoma miesiącami spaliła się większa część dachu nad tą kamienicą, lecz właściciel jej nie zamierza wcale stawiać nowego. Zachodzi obawa, że podczas deszczów lub odwilży po śnieżycy może odpaść wyprawa sufitów i woda może zalać mieszkania, wyrządzając lokatorom nieobliczalną szkodę. Podczas mrozów niemożliwym jest z powodu braku dachu ogrzanie mieszkań. Nie wykluczonym też jest rozwój grzyba domowego, tego strasznego wroga zdrowia ludzkiego i budowli.

— **Po święcie woskowem.** Lano go wczoraj, ten andrzejkowy symbol: wosk, lano prywatnie, w zaciśniętym rodzinnym i publicznym, na urządzonych ad hoc wesółych zebraniach. Płonęły panienskie serca i dawały się topić nadziei, jakby same były z wosku. Cóż kiedy nad temi nadziejami matrymonijalnemi wisi w tym roku cięższa, niż dotąd chmura. Kto pamięta złowróżbną broszurę pana Moraczewskiego ze statystycznym wykazem uszczuplenia płci męskiej w Polsce, a więc i kandydatów do stanu małżeńskiego, ten tę chmurę oceni należycie. Kto wreszcie obliczy sumę, potrzebną dziś do urządzenia rodzinnego, choćby najskromniejszego raju, ten ze sceptycyzmem kiwać będzie głową nad owymi andrzejkami, które mimoto lały się wczoraj wcale zgrabnie i wychodziły szczęśliwie. Co najważniejsze, że podobno nie było wśród nich widać szabel ani bagnetów czy innych militarnych godeł i że oblubieniec woskowy miał postawę zgoła cywilną. Oby się choć to sprawdziło!

— **Cudowny kuferek.** Było w nim 46.000 koron austriackich i 87.000 rubli carskich. Kufer z pieniędzmi odebrała policja na ulicy Rzeźnickiej od Izaka Brandesa, idącego z tymi skarbniami tak skromnie, jakby niósł starą bieliznę.

— **Zgubiono.** Pani J. Bilońska zgubiła wczoraj portfel z większą kwotą w śródmieściu. — Pani A. Głabikowa donosi, że gdzieś podział się jej mąż, który wyjechał ze Stryja do Lwowa.

— **#W obozie dla jeńców w Strzałkowie,** w województwie poznańskim, skonstatowano kilka wypadków cholery azjatyckiej między jeńcami.

KOMUNIKAT.

Pp. kupcy rejonowi, Zarządcy konsumów i zakładów, którzy dotychczas nie wykupili asygnat dla zrealizowania reszty przydziału na kartki chlebowo-mączne Nr. 8 zgłaszają się w kasie Miejskiego Zakładu Apropowizacyjnego we wtorek dnia 30 bm. gdzie sprzedane im będą asygnaty na chleb w ilości 20% ogólnego zapotrzebowania danego rejonu.

Chleb ten wobec użycia do jego wypieku maki powakontyngentowej sprzedawany będzie w cenie po 10 Mk. za bochenek na kartki Nr. 8 do dnia 2 grudnia br. włącznie. Miejski Zakład Apropowizacyjny.

Dr. Zenon Wachlowski
lekarz dentysta 5984
przyjmuje obecnie ul. Akademicka 10.

BALTYCKIE TOW. ZEGŁUGI MORSKIEJ

Baltic Steamship Corporation of America. zawiadamiła, iż znany okręt NEW-ROCHELLE odpłynie z Gdańska wprost do New-Yorku bez przesiadania około dnia 10 grudnia i zabierze 2.000 pasażerów I. i III. klasą.

Okręt urządzony z największym komfortem.

Informacje i sprzedaż kart okrętowych w punktach następujących:
LWÓW, Bank Księstwa Polskiego, Halicka 10.
KRAKÓW, Bank Księstwa Polskiego, Piłarska 2.
PRZEMYŚL, Bank Księstwa Polskiego, dom własny.
SANOK, Bank Księstwa Polskiego, dom własny.
DROHOBYCZ, Bank Księstwa Polskiego, dom własny.
BROŚLAW, Bank Księstwa Polskiego.
JAROSŁAW, Bank Księstwa Polskiego, dom własny.
NOWY SĄCZ, Bank Księstwa Polskiego.
DEBICA, Bank Księstwa Polskiego, Ekspozytura Śniatych.
WARSZAWA, Bank Księstwa Polskiego, Próżna Nr. 3. 6225

Licytacja po śp. Jeremi ul. Łozińskiego 4 odbędzie się 30 bm. o godz. 10 przed południem. 6473

Wyroki śmierci.

Wyrokami sądów wojskowych zasądzeni zostali na karę śmierci przez rozstrzelanie za zbrodnię rabunku: 1. kanonier Jan Wnuk — wyrok sądu polowego 11 dyw. piechoty; 2. szereg. Leiba Gora — wyrok sądu polowego 11 dyw. piechoty. — Oba powyższe wyroki wykonano.

Wyrokami sądów wojskowych zasądzeni zostali na karę śmierci za zbrodnię rabunku: 1. szereg. Adam Słupski, 2. sierż. Antoni Mnich, 3. plut. Jan Gilewski, 4. szereg. Antoni Pałkowski. — Wyroki śmierci zostały wykonane.

Listy z kraju.

Wiec ludowców w Rohatynie.

Rohatyn, 24 listopada 1920.

Korespondencja własna zamieszczona w Nr. 281 „Kurjera Lwowskiego” wymaga pewnego uzupełnienia i sprostowania. I tak: wiec ten odbył się wprawdzie w sali „Sokoła” rohatyńskiego, ale przepełniona nie była. Wszak sam p. inż. Pawłowski, członek Tymczasowego Wydziału Samorządowego, nawoływał tych, co przyszedli na wiec jedynie z ciekawości, stali blisko drzwi, aby wejść do sali. „Proszę, proszę bliżej” — mówili do nich — „jest tu jeszcze dużo miejsca”. Istotnie dużo miejsca wolnego było tam do końca.

A z kogoż składała się owa „ludność”, która tak „ludnie” na wiec przybyła i która w obzid ludowców „pracować pragme dla potegi państwa i dla rozwoju demokracji”? Otóż przynajmniej połowę owych wiecowników stanowili Rusini z przedmieść rohatyńskich. Ich zadowolone oblicza, nigdy przedtem nie widywane w tej sali, świadczyły o sympatii do PSL. Ponadto była w sali garść polskich chłopów, którzy, jak się później okazało, byli przekonani, że przybyli na wiec ludowy, taki sam, jakże tu już nieraz się odbywały, na których jednak nie wyrażono nikomu pogardy i pośpiecia, ale nawoływano do wspólnej pracy dla Ojczyzny.

Zaraz po wiecu zwracali się ci właścianie do p. Jampolskiego te słowa z prośbą o wyjaśnienie znaczenia celów wiecu i wyrazili żal, że w nim uczestniczyli. Było także w sali kilku, a może kilkunastu z miejscowej tzw. „inteligencji”, ale wśród nich, oprócz tych, którzy mieli swoje osobiste powody brać czynny udział w organizowaniu wiecu, nie było nikogo, coby się zastrzeżeń z zasadami PSL, się zgodzał. Wreszcie była na wiecu mała garść najgorliwszych zwolenników z pośród tutejszego mieszczaństwa przybyła przede wszystkim celem pozyskania możliwych sprzymierzeńców.

„Własny” korespondent „Kurjera” utrzymuje, że ludność tutejsza garnie się dumnie do PSL, i to „beztępotnie, bez agitacji”. My to ożumieniamy, że nie mógł on inaczej napisać; ale my wiemy o tem coś innego i mamy nato dowody.

Redaktor „Kurjera”, dr. Włodzimierz Jampolski w swym referacie politycznym, przedkładając układ stronnictw w Sejmie, zapomniał o niektórych stronnictwach lewicowych, a co najważniejsza, nie wspominał ani słówkiem o najbliższych jego stronnictwach socjalistach. Oczywiście nie wypadało mu mówić o socjalistach wobec tutejszej polskiej ludności, która tak gorąco pragnie, by ta część kraju do Polski należała. Pamiętamy tu bowiem, jak patryjoci z „Naprzodu” chcieli w r. 1913 oddać nas bez walki Ukrainie; pamiętamy również, jak p. Moraczewski kazał w Lublinie rozbroić młodzież spieszącą pod Lwów.

Dopiero piszący te słowa zwrócił uwagę p. Jampolski, że nie wypada zapominać o takich przyjaciółach. Korespondent „Kurjera” również zapomniał o tem, bo znowu nie wypadało przecież chwalić się tem, że obaj panowie referenci PSL, ze Lwowa na wiecu w Rohatynie wyparli się wszelkiej przyjaźni z socjalistami, z którymi przecież, jak słusznie twierdzili, chłop polski nie może mieć wspólnego.

Cośby także można powiedzieć o „gotujących” oklaskach, jakimi wrzeczono przyjęto referaty p. Jampolera - Jampolskiego i Pawłowskiego. Klaskali wprawdzie p. Pawłowski, gdy przemawiał p. Jampolski i naodwrot; ale uczestnicy wiecu nie dali się porwać dobrym przykładem. Klaska wypadła przeto niżej. Dziwna rzecz, że instytucja rad powiatowych wywalczona na rządzie austriackim, która, jako zarządek przyszłych rządów polskich i to rządów autonomicznych, bo tylko takie w Polsce pomyśleć się dają, powinna się być cieszyć sympatją i poparciem wszystkich ludzi po polsku myślących, była zgodnie z intencją austriackich biurokratów zwalczana szczególnie przez PSL. Wszak urzędnicy autonomiczni w pierwszym rzędzie działali w towarzystwach: Sokół, Gwiazda, TSL, Drużyny Bartoskowe, Kala rot nicze itd. I cóż się dzieje? Szkoła także, że korespondent „Kurjera” nie przytoczył bodaj w kilku słowach treści przemówień pp. Papierkowskiego i Tomczyka. Wypada mi przedstawić jeden ze szczegółów, stwierdzających staranność z jaką przygotowano wiec. Oto wiedząc, że ja lat dwadzieścia (sin pracuję pośród ludu w powiecie rohatyńskim i że nigdy na jego niekorzyść nie działałem, i obawiając się, że gdy zechcę mówić na wiecu, mogą osłabić wrażenie przemówień panów z redakcji „Kurjera”, oczerniało mnie cichaczem, Kłamliwego na niczem nie oparęgo, haniebnego zarzutu, jaki przeciw mnie rozprowadano, nie chcąc powtarzać. Nie wiedziałem o tej niegodnej robocie, gdyż dopiero w ciągu mego przemówienia na wiecu bryzgnął mi jeden z mieszczan kłamliwym zarzutem w oczy. Kilku jego towarzyszy usiłowało zrobić huczek by mnie zakrzywić, ale i to nie pomogło. Lud spokojnie wysłuchał mojej mowy i nieprawdą jest, co twierdzi korespondent „Kurjera”, jakoby z trudem udało się zebranych nakłonić do wysłuchania mego przemówienia do końca. Panowie owi, na szczęście niechętni z mieszczan tutejszych, którzyście tak nieprzyjazne względem mnie zajęli na wiecu stanowisko, powiedzieli otwarcie, kto wchrzy między wami, i kto was podmawia przeciw mnie i innym żyjącym wam ludziom?

Czarna to jakaś dusza! Szkoda istotnie, że to przemówienie p. Tomczyka korespondent „Kurjera Lwowskiego” przemilczał. Szkoda również, że korespondent „Kurjera” przemilczał, co mówiłem o Składnicy i Sklepie Kółka rolniczego w Rohatynie. A byłbym nie mówił, gdyby aranżerowie wiecu swą napaścią nie byli tego wywołali. Z przemówienia mego dowiedzieli się wiecownicy, jaką mękę przetrwać tu trzeba było aby handel Kółka rolniczego, po trzykroć w czasie wojny doszczętnie zniszczony, za ważnym razem odbudować. Tylko memu uporowi i poparciu życzliwych ludzi zawdzięczać należy, że mimo zawiązań i istnienia polskich spółek handlowych, kapitałistycznych, dbających wyłącznie o kieszenie spółników, istnieje tu i dobrze się rozwija Składnica i Sklep Kółka rolniczego. Bardzo pouczającą rzeczą o naszym, nie tylko rohatyńskich stosunkach, byłoby, gdybym mógł obszerniej o naszym handlu kółkowym pomówić. Kapitalistycznym kółkom on zawadza, bo hamuje podbijanie cen. Mówiłem dalej o potrzebie zgody, o konieczności zaniechania walk partyjnych, bo jeszcze liczne niebezpieczeństwa grożą naszej Ojczyźnie. Jak żołnierze w rowach strzeleckich nie pytają się wzajemnie do jakiej partji, do jakiego stronnictwa kto z nich należy, lecz zgodnie broń swą skierowują ku wrogowi, tak i my, mówię, czynimy. Pomyślcie wy, którym partyjnym milsze niż Ojczyzna, coby się stało z Polską, gdyby zasady przeważały w chwili niebezpieczeństwa? Czy w tem przemówieniu okazało się „bankructwo polityki narodowej demokracji”, jak to twierdzi korespondent „Kurjera”? Chyba bankructwo polityki PSL, która poza ludem nie chce widzieć innych warstw społecznych w narodzie. Powiedziałem następnie, że chcemy mieć taką Ojczyznę, w którejby było dobrze wszystkim jej dzieciom, bo inaczej powiedzieliby musieli niektórzy: oto dziękujemy ci Boże, żeś nam dozwolił doczekać wolnej Ojczyzny, dla której pracowaaliśmy, dla której poświęciliśmy najlepsze nasze siły; ale bierzemy ją wędrowną do ręki z płaczem i żalem w świat, bo nam tu źle. Mówiłem także o niepotrzebności zaciętrzewieniu w zwalczaniu senatu. Panowie ze Lwowa, przemawiając po mnie, przyznali mi w zasadzie słuszność, tylko, że nieścisły, zasadę naciągnęli na swoje partyjne kopyto. Czy narodowi demokraci wyrzuciliby mnie za drzwi, jak to zdaje się korespondentowi „Kurjera” za tego rodzaju przemówienie, wątpię, ale zapewniam, że na ich wiecu miałbym również odwagę przemawiać za zgodą w pracy dla Ojczyzny i przypuszczam, że nie spotkałby mnie za to nagana, a już nie wypowiedzieliby oni nigdy takiej pogroźki, na jaką zdobył się p. Pawłowski w swych końcowych słowach: „bo kto pływie przeciw prądowi, tego ten prąd zmiecie”. Lecz myślę się, końcowe słowa panów ze Lwowa, były zachętą do składania po 40 Mk. kwartalnie na jakąś nową gazetę partyjną. Czyż by im o to przedewszystkiem chodziło?

A teraz o uchwaleniu rezolucji. Jak bierną była ogromna większość wiecowników, świadczy fakt, że nawet te rezolucje, na które istotnie pozwmu byli wszyscy zgodzić się zapalem, nie były wcale oklaskiwane. Wiele rąk nie podniosło się ani za rezolucjami ani przeciw nim. I nie w tem nie ma dziwnego. Ci gorący zwolennicy pierwszych kilku rezolucji, uchwalili je na innych wiecach, a tym razem ich w sali nie było. W końcu jedna uwaga: Inwazję bolszewicką przeżyć musiałem w Rohatynie; lecz dziś nie żałuję tego, chociaż przetrwał mi tu przyszło przez przeciąg czterech tygodni rozliczne niebezpieczeństwa, z których chyba tylko ręka Boża mnie wyratowała, nie żałuję, bo się dużo nauczył. Urządzali tu bolszewicy swoje wiece na rynku, a ich czerwoni mówcy usiłowali ciekawemu tłumowi przedstawić rozkosze rajy bolszewickiego. Oznajmili oni, że nie przyszłi zabrać nam ziemi, użarnić Ojczyzny, bo oni Polskę szanują i kochają; że oni tylko chcą wytepić burżujów. Burżujom według ich wiecowych mów, nie jest chłop, nie jest rzemieślnik i robotnik fabryczny, nie jest nawet pracujący umysłowo inteligent. Burżujami są tylko „panowie” i tych trzeba wytepić. Na jednym z wieców przemawiał obalamuony chłop okoliczny, a ten już zwywał wprost do rzęzi i wskazywał, że tam na zachodzie, oczekują mazuzy na przybycie czerwonej armji, oczekują z kosami i nożami aby rzucić się na „pani”. Kia mał oczywiście, boć tam na zachodzie włóścianie zbroili się wówczas do walki przeciw armji czerwonej. Wiemy wszyscy co znaczy w ustach takiego chłopca słowo „pani”, a jak mętne pojęcia mieli bolszewicy o znaczeniu wyrazu „burżuj”, świadczy choćby to, że mnie, skromnego i całkiem niezamożnego urzędnika, nazywali także burżujem. A teraz proszę się zastanowić, czy wypada wygłaszać mowy ze stanowiska partyjnego i aczyć nienawiści ku „panom”. Czemuż takie mowy różnić się będą od mowy owego krasnarmieja? Chyba tem, że „panów” nie nazywa się w nich „burżujami”, ale „obszarnikami” lub inaczej. Skutek będzie ten sam! W imię Boga, w imię umiłowanej Ojczyzny! Porzucicie partyjstwo! łączmy się w zgodnej pracy dla Polski, aby nam w tej wolnej Ojczyźnie wszystkim dobrze było. Doś ona obszerna i bogata. Wszyscy się na niej zmieścimy, wszystkich ona wyżywi!

MODY.

Na jesiennych wyścigach w Paryżu obok długich płaszczy królowały aksamitne kostjomy „tailleurs”. Zwracał uwagę wszystkich kostjum z czarnego aksamitu: krótki żakiecik, rodzaj bolerka, haftowanego złotym jedwabiem. Kołnier z małą, z tegoż futra iendzla, którą tworzy jego długi włos, upięta w formie krótkiej baskiny. Do tego taki sam toczek zgrabny i zarękawek — całość pełna szyku i wyrafinowanej znie z futra małą, który i wiecór bardzo efektywnie się prezentuje.

luny, z czarnej wełny, ubrany popielatymi barankami, przypominał trochę kurtkę huzarską, tylko że żakiecik jego dołem, był szeroko lamowany futrem i miał zgrabny wązki paseczek.

Zupełnie nową linię a bardzo oryginalną miała suknia, trochę jakby podniesiona z przodu, pasek — to gruby jedwabny sznur, zakończony dużemi dwoma kutasami, upięty nisko.

Bardzo pięknym był też kostjum z ciemnobronzowego aksamitu. Żakiet długi, wązki; szalowy kołnier z popielic, takżeż manszety i pasek popielaty, haftowany i stosownie do obecnej mody również nisko upięty, prawie na biodrach.

Elegancko się prezentował kostjum z ciemno-zielonego aksamitu. Żakiet w formie surduta, dosyć długiego, przybrany czarnymi haftami.

Dosyć ekscentrycznie przedstawiała się aksamitna suknia koloru migdałowego, z popielatym odcieniem, z długą baskiną; spodniczka naszyta dołem futrem sarny, kołnier taki sam. To futro świeżo weszło w modę, jak wogóle wszelkie futra mniej klasyczne a więc i mniej kosztowne.

Bardzo wysokie kołnierze tak bardzo noszone tej zimy, usunęły na najdalszy plan duże kapelusze. Królową toki wysokie w rodzaju czapek rosyjskich albo całkiem płaska jak berey francuskie. Ślicznym ubraniem dla takiego toczka jest dosyć wysoko upięty wachlarz z tego samego futra. Ogromne „en vague” są trikorny, we wszelkich odmianach. Bardzo piękne połączenie dla tego fasonu, jest czarny aksamit z gronostajami; wysoki brzeg tego ślicznie ubiera to delikatne białe futerko w czarne centki; do tego wielki pęk rajerów, gatunku „paradis”. Kapelusz taki do wieczorowej tualety, zastąpi w zupełności dawne wielkie Rembrandty lub pasterki.

Zagladnijmy teraz do teatru i salonów.

Na próbie generalnej jednego z teatrów francuskich zwracał uwagę wszystkich strój egipcjanki, nie tyle utrzymany w stylu ile miły dla oka w doborze kolorów. Delikatny odcień różowego, naszywany wązkiemi złotemi paskami, robił wrażenie róży alpejskiej.

Pięknie odbijała tunika grecka od lekkich, jak mgła poranna białych riaszek i szkarłatnych wstążek wzruszonej Almaidy d'Efremont.

Inna postać, uosobienie melancholji, owinęła się w lecinchne czarne koronki. Poważny ich kolor przy figlarnej przezroczystości, kojarzy się w myśli z cichemi westchnieniami balów maskowych. Nic bowiem tak, jak czarna koronka nie nadaje pięknemu domino jego elegancji i tajemniczości miłosnych intryg, dla których ulubionym tłem jest do teraz bal maskowy. Cięższa czy lżejsza koronka, to już zależy od napięcia dramatycznego intrygi. Herold z czasów Karola VII. miał na sobie czarny płaszcz podbity popielicami, haftowany w złota arabeski, zapięty wysoko bardzo, aż pod brodę i jasne włosy, ucięte równo na karku, iakby rękę kata.

Były tam i piękne churystki i wieśniaczki vandeafskie i katalońskie. Wszystko w najlepszym guście, w niczem przesady ani śmieszności, które razą tak bardzo oko, nawet na scenie. To były tylko niezliczone warjacje na dwa tematy. Suknia, wązka „robe-cherlaise” i szeroka „robe-paniers”.

Idealem „robe-cherlaise” jest gładka suknia z czarnego aksamitu, długi stan, pasek z lamowanej wstążki lub z guzów dżetowych. Spodniczka gładka oryginalna tem, że nie posiada szwów. Dwa równe bryty zachodzą głęboko jeden na drugi, podobnie jak to noszą huculki spodniczki, które tworzą dwa faruszkę — może trochę więcej fantazji widzi się w upięciu. Taki krój daje swobodę ruchów, konieczną zwłaszcza w tańcu i łatwy jest do wykonania.

Młode panienki noszą przeważnie sukienki taftowe, które są znów bardzo modne, przeważnie w popielatym kolorze. Stanił obcisły, aby uwydatnić lekkie upięcie sukni na biodrach. Ozdób bardzo mało, jakaś borta lub wązka riaszka są jedynem urozmaiczeniem. Koniecznym tylko jest pasek, choćby najbardziej wyszukany. Bardzo modne są szerokie pasy taftowe, krążące w ukos z małym obrąbkem, związana wbrew wszelkim tradycjom z przodu na ołbrzymią kokardę, której dół tworzy wachlarzowatą formę i robi wrażenie małego fartuszka.

Prócz popielatego koloru tafty noszony jest kolor różowy we wszystkich odcieniach, od najjaśniejszego aż do rubinowego, również miłe widzianym jest błękit, jednak w żywszych tylko odcieniach, no, i zawsze niefoczy biały kolor. Nad wszystkimi innymi góruje jednak kolor czarny zwłaszcza gdy chodzi o płaszcze teatralne, które w tym roku noszone są jedynie z tej materji. Futra do tego celu nie są w użyciu w tym sezonie.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnym pismem 3 Mk. — Nadesłane nekrologja za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 9 Mk.

OGŁOSZENIA.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w kronice 20 Mk. za wiersz, po kronice 15 Mk. na 1-szej stronie 30 Mk. — Drobne 1 Mk. za wyraz. — Ogłoszenia w porannym wydaniu o 50%, zamieszczone o 100%, zagraniczne o 200 procent droższe.

KUPNO I SPZEDAŻ.

Używane sztuczne zęby, precjoza, złoto, srebro, klejnoty, perły, kupuje, wypłacając najwyższą wartość. Strauch. Jubiler Lwów, Legionów 27. 6472

Pokój kawalerski w okolicach ul. Ossolińskich, Cytadeli, Frad. y natychmiast poszukiwany. Zgłoszenia w Administracji pod K. W. 6476

Sypialnia mahoniowa do sprzedania — oglądać między 2—3. Akademicka 21—II. 6464

Poszukuje się kupno willi w mieście ze stajnią. Pośrednictwo wykluczone M. Kierski pasaż Mikolascha. 6451

Kartofle białe doskonałe do jedzenia ma na sprzedaż 100 cet. metr. Zarząd dóbra Nowosiółko p. Kulików. 6376

Oliwę motorową, maszynową, cylindrową, tłuszcz Toyota dostarcza Hil. Badian, Lwów, Janowska 24. 6259

Kapelusze i woale załobne, modne i tanie poleca M. Topolnicka Kopernika 1, nad apteką Mikolascha. 6224

Willa w Brzuchowicach zupełnie nowa, komfort, zaraz do sprzedania. Iadomość biuro ogłoszeń Sokołowskiego Jagiellońska 7. 6412

WOLNE POSADY.

Potrzebny służący lub starszy chłopiec do posług. Zgłoszenia Zimorowicza 11—1o parter i a le. o. 6450

Zarząd Spółki handlowej rolników i hodowców w PODRAJCACH przyjmie natychmiast **zdolnego buchaltera.** Odpisy świadectw, oraz warunki należy zapodać. 6452

POSADY POSZUKIWANE.

Aspirantka farmac. z rozpoczętą praktyką poszukuje miejsca. Zgłoszenia pod „Aspirantka” do Administr. Słowa Polskiego. 640

MIESZKANIA I SKLEPY.

Pokój kawalerski z osobnym wejściem poszukiwany natychmiast. Zgłoszenia w Administr. pod J. B. 6422

ROZNE DONIESIENIA.

Instytut lekarsko-kosmetyczny plac Dąbrowskiego 1. Usuwa elektroizją brodawki, włosy, blizny, zmarszczki, wagi, masaż twarzy kosmetyczny. Leczenie chorób skórnych, wypadanie włosów. Farbienie włosów barwikami nieszkodliwymi. 6053

Dr. praw z praktyką w pierwszorzędnym kancelaryjnym i egzaminem adwokackim wstąpi do większej kancelarii adwokackiej we Lwowie ewentualnie w charakterze spółnika zależnie od umowy. Zgłoszenia do Administracji pod „Dział prawny Nr. 17”. 6250

Ból głowy i Migrena usuwa natychmiast **M. greno-Nervesin** wyrobu A. GASTIECKIEGO w Warszawie z marką KOGUT. Do nabycia w aptekach. 6210

Browar w Limanowej ma do sprzedania obecnie jeszcze warzelnia, systemu gotowania para, o pojemności 60 hl. oglądać można każdej chwili. Cenę i bliższe informacje poda Zarząd browaru. 6185

Odmrożenie leczy, goi ranki zapobiega maść z Kegutkiem, wyrobu A. GASTIECKIEGO w Warszawie. Do nabycia w aptekach **Mrazol** 6211

Ubrania gotowe

obuwie, techniczne rzykiety etc. w dużych ilościach poleca hurtownie **Dom Handlowy BAUER i OPPENHEIM,** Warszawa, Królewska 31, Tel. 64 — 65. 6471

KUPUJEMY

każdą ilość drzewa osikowego w wałkach 2 X 4 met. 25 — 60 średnicy. — Oferty uprasza

Fabryka Zapatek Bci Stabrowskich w Poznaniu. 6485

Maszyny wszelkiego gatunku do obrabiania drzewa, pły gatrowe. Dostawa natychmiastowa w najlepszym wykonaniu.

RINGER i SKA 6304 Stow. z ogr. por. Wiedeń XV. Löhrgrasse 24.

Szczetki do szurowania i z miatania - hurtownie i pojedynczo - poleca najtaniej 6486 Ludwik Hoszowski Lwów, Akademicka 3.

Syndykat Rolniczy

plac Marjacki 10. przyjmuje zamówienia na 6434

ule słowiańskie ule amerykańskie węzę szfuczną do ule amerykańsk ch.

Czas odnowić przedpłatę na Gruzień!

Światowej sławy BIBUŁKI I TUTKI CYGARETOWE



Dostarcza jedynie firmom handl. w dowolnych długościach i grubościach fabryka „AIDA” Lwów, Sakramentek 15. Tylko z wodnym znakiem na bibułce „SZABELKA”. 6311

PNEUMATYKI GOODRICH

6347 najlepsze z obecnie istniejących we wszystkich wymiarach do nabycia natychmiast po cenach fabrycznych

W SPÓŁCE HANDLOWO-PRZEMYSŁOWEJ

„E S H A P E”

KRAKÓW, PIJARSKA 4. Tel. 3476.

Z dziejów kampanji żydowskiej przeciw Polsce.

Sir Stuart M. Samuel o pogromach w Polsce.

Sorawozdanie Komisji wysłanej do Polski przez Sekretarza Stanu dla spraw zagranicznych W. Brytanji.

Cena 10 Mk. Do nabycia w Kantorze „Słowa Polskiego” Zimorowicza 11—15.

Kasy żelazne, kasetki, wagi decymalne i balanczki, wagi decymalne i balanczki, sewy, papa dachowa, gwóźdź, narzędzia ślusarskie, stolarskie, miechy kowalskie, cyrkularki, tygle do metalu, koawie na mleko — poleca 6208

M. Kierski, Lwów, Pasaż Mikolascha 1—3.

Kilku roznosicieli

znajdzie stałe zajęcie. 2749

Prenumeratę na „Słowo Polskie,” przyjmuje Administracja „Słowa Polskiego” Lwów, Zimorowicza, 11—15.

Tapety, mazerje meblowe.

włosienne, sienniki, dywany limit. smyrniewskich, dywaniki tapetowe karnisze mosiężne, story do okien, drelichy, ceraty gumowa itp. poleca w największym wyborze

MAGAZYN TAPET 5915 Kiczales i Margulies Lwów, Sykstuska 18

„FIAT”

Włoskie automobile osobowe Ciężarowe omnibusy traktatory 6080 dostawa szybka

--- E S H A P E --- Kraków, ul. Pijarska 4.

HERBATY

chińskie i angielskie ze świeżego zbioru w najprzedniejszych gatunkach poleca

handel herbaty i kawy **EDMUNDA RIEDLA** we Lwowie, ul. Rutowskiego 3. 5659

Kalendarz „Słowa Polskiego”

na rok 1921 wyjdzie z druku z końcem listopada. Bogaty dział literacki i informacyjny.